**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**3**

228)

Warszawa 1965

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr  
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Str.

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Lehr-Spławiński jako

badacz języka polskiego 97

JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gra­matyki 102

ZDZISŁAW KEMPF: Dlaczego mamy dopełniacz Berlina, lecz

Londynu 120

RECENZJE

JADWIGA SUŁKOWSKA: Słownictwo pasterskie Tatr i Pod­hala — A. Szyfer. Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Pod­hala — Z. Radwańskiej-Paryskiej 125

TAMARA BUCH: Prace Filologiczne, tom XVIII . . . .128

ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Biuletyn Fonograficzny PTPN 131

W D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 134

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia  
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE* — *WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2280 (2116 + 164). Ark. wyd. 4,25. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V,*65 *g, 70* X *100. Oddano do składu 11 1 1965 r. Podpisano do druku 12IV 1965 r.  
Druk ukończono w kwietniu 1965 roku. Zam. 224. E-*75. *Cena 6 złotych.*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI  
jako badacz języka polskiego*

*Zmarły w dniu 17 lutego 1965 r. Nestor słowianoznawstwa polskiego osiągnął światową sławę przede wszystkim dzięki swoim pracom slawi­stycznym, komparatystycznym. Jego badania w dziedzinie akcentologii słowiańskiej, nad pokrewieństwem języków słowiańskich, dialektami prasłowiańskimi i ich dalszym rozwojem, nad. etnogenezą Słowian oraz językiem połabskim były pionierskie i stały się bodźcem do dalszych studiów, zarówno dla uczniów Tadeusza Lehra-Spławińskiego*, *jak i dla jego starszych i młodszych kolegów. W olbrzymim, ponad 400 pozycji liczącym, i wielostronnym dorobku Zmarłego poważną i istotną część zajmują również prace i studia polonistyczne. Ich wartość jest tym większa, że pisał je Autor o szerokich slawistycznych horyzontach, dla którego każdy badany fakt układał się na tle zjawisk z innych języków słowiańskich. Celem więc niniejszego szkicu, pisanego pod wrażeniem nagłego odejścia spośród nas Tadeusza Lehra-Spławińskiego, jest przy­pomnienie Jego twórczości poświęconej właśnie językowi polskiemu.*

*Autor był przede wszystkim historykiem języka, ale nie pominął w swoich pracach żadnego prawie działu językoznawstwa polonistycz­nego, nawet dialektologii współczesnej, które poświęcił już pierwsze*

*ze swoich drukowanych pozycji[[1]](#footnote-1). W roku 1912 ogłosił 21-letni badacz w MPKJ V* Listy z Żarówki (powiat mielecki) *(nr 2), a w dwa lata później ukazał się w Języku Polskim II przystępnie napisany, ale przynoszący istotne sformułowania naukowe artykuł* O mowie Pola­ków w Galicji Wschodniej *(nr 4), opisujący regionalizmy kresowe wy­wołane sąsiedztwem języka ukraińskiego. Do tego samego problemu powróci Autor w 1928 r. ogłaszając w Przeglądzie Współczesnym VII znacznie rozszerzony artykuł* Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dzie­dzinie językowej *(nr 57).* W *dalszych latach tematyka dialektologiczna nie była przedmiotem badań, poza zagadnieniami kaszubskimi, trakto­wanymi na szerokim tle porównawczym, z których polonistę zaintere­sować muszą np. rozprawy, z 1934 r.* O narzeczach Słowian nadbałtyc­kich *w dziele zbiorowym* Kaszubi, kultura ludowa i język *(nr 120) \* i z 1938 r.* Zachodnia granica językowa kaszubszczyzny w wiekach średnich. *Slavia Occ. XVI (nr 157). Nie pomijał również problemów gwarowych w licznych recenzjach i omówieniach.*

*Nie obce Mu też były zagadnienia fonetyki opisowej współczesnego języka polskiego, czego dowodzi napisana w 1926 r. i wydana w Języku Polskim XI rozprawka* Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich *(nr 34).*

*Bardzo wcześnie T. Lehr-Spławiński zajął się, obok prac naukowych ale bynajmniej nie marginesowo, dydaktyką szkolną. Owocem tych za­interesowań jest wydany w 1926 r. wspólnie z Z. Klemensiewiczem i M. Majewiczówną podręcznik metodyczny dla nauczyciela* Gramatyka pol­ska w szkole powszechnej *(nr 32), powtórzony w latach 1929 (nr 61) i 1931 (nr 89). Równolegle powstaje napisana razem z R. Kubińskim* Gramatyka języka polskiego, *podręcznik szkolny w przystępny sposób przedstawiający całość systemu językowego. Książka wydana po raz pierwszy w 1927 r. osiągnęła w ciągu 30 lat, do 1957 r., aż 7 wydań w 8 nakładach (nry 40, 45, 79,* 88, *186, 217 oraz II 10, 78). Świadectwem jej wartości, obok wspomnianych wydań, są dwie wersje obcojęzyczne do użytku cudzoziemców, czeska, wspólnie z I. Šaunową, pt.* Mluvnice jazyka českého, *Praga 1934 (nr 112) i litewska, wspólnie z H. Szwejkowską (E. Šveikauskait*ė Lenku Kalbos gramatika, *Kowno 1935 (nr 123).*

*Dalszym przejawem troski o wysoki poziom nauczania języka ojczy­stego w szkole są dwa artykuły w Szkole i Wiedzy, w 1927 r.* Czy twory z przedrostkami są wyrazami złożonymi, czy prostymi rozwi­niętymi? *(nr 41) a w 1928 r.* Uwagi o planie lekcyjnym o imiesłowach

w oddziale VI szkoły powszechnej *(nr 56). W 1932 r. ukazały się* Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne w szkole powszechnej. Cz. I, dla oddziału II, *ułożone wspólnie z M. Majewiczówną i P. Spławińską (nr 99) oraz artykuł dyskusyjny* W sprawie gramatyki szkolnej prof. St. Szobera *w Języku Polskim XVII (nr 104). Ostatnią pozycją prze­znaczoną dla szkoły podstawowej był* Mały podręcznik ortograficzny dla uczniów szkół powszechnych *z 1937 r. (nr 150) oparty na wielkim, ponad 200-stronicowym* Poradniku ortograficznym *z 1936 r. (nr 140).*

*Poświęcono stosunkowo wiele uwagi tej stronie działalności Zmar­łego, ponieważ z rozmów z młodszym pokoleniem językoznawców wy­nika, że jest ona prawie zupełnie nie znana.*

*Owocem leksykograficznych zainteresowań Uczonego było przygo­towanie* Nowego słownika języka polskiego *(nry 162 i 171), którego druk przerwał na 1. zeszycie tomu II zawierającym wyrazy na literę L, wybuch wojny w 1939 r. Słownik ten, nazywany w kołach językoznaw­czych „Nowym Lindem", oprócz obfitego materiału współczesnego, w czym przewyższał tzw. Warszawski słownik Karłowicza i Kryńskiego, zawierał innosłowiańskie odpowiedniki wyrazów polskich. Tą cechą zdradzał slawistyczny rodowód naukowy Redaktora i mógł spełniać rolę słownika porównawczego języków słowiańskich. Nieodżałowana szkoda, że wojna uniemożliwiła wydanie go w całości.*

*Badanie słownictwa w przekroju historycznym dało w rezultacie nadzwyczaj instruktywną rozprawę ogłoszoną po raz pierwszy w 1935 r.* Język polski jako zwierciadło kultury narodu *(nr 125). Zostały tu roz­winięte myśli sformułowane w referacie na II Międzynarodowym Kon­gresie Slawistów w Warszawie w 1934 r. pt.* Dziedzictwo prasłowiań­skie w słownictwie współczesnych języków słowiańskich *(nr 114). W rozprawie tej, opierając się na analizie wyrazów odziedziczonych z prasłowiańszczyzny, których w języku warstw wykształconych jest nad­spodziewanie dużo, bo ponad 1700, wyciąga Autor interesujące wnioski. Dotyczą one zarówno życia duchowego, do którego odnosi się około 10% tych wyrazów, jak też kultury materialnej i świata zewnętrznego, pozwalają więc na wykazanie, co Polacy odziedziczyli w dorobku kul­turalnym po przedhistorycznych przodkach i co z tego zachowali do dzisiaj. Okazuje się, że kultura ta była typowa dla ludu osiadłego, rol­niczego, opierającego swój ustrój społeczny na podstawie rodowo-plemiennej. Do równie ciekawych wniosków prowadzi analiza właściwie schronologizowanych wpływów obcych, łacińskich, czeskich, niemiec­kich oraz ruskich (ukraińskich i białoruskich), a w mniejszym stopniu włoskich i francuskich.*

*Rozprawę tę uzupełnia wydany w 1938 r. artykuł* Element prasło­wiański w dzisiejszym słownictwie polskim *(nr 164), gdzie zostały poda­ne w grupach znaczeniowych wszystkie wyrazy prasłowiańskie, które*

*przetrwały do dziś w polszczyźnie. Lektura tej pozycji uświadamia czytelnikowi, jak zrodził się projekt słownika prasłowiańskiego, przy­gotowywanego w specjalnie w tym celu zorganizowanej pracowni w Zakładzie Słowianoznawslwa PAN. O zasadach i celu tego słownika, który będzie zawierać między innymi obfity materiał polski, pisał Ta­deusz Lehr-Spławiński kilkakrotnie, po raz ostatni wspólnie z F. Sław­skim w 1958 r. w Roczniku Slawistycznym XX pt.* Z pracowni słownika prasłowiańskiego *(II 102).*

*Do historycznej morfologii odnoszą się dwie pozycje z lat 1926 i 1928 pod wspólnym tytułem* Przyczynki do polskiej morfologii histo­rycznej *(nry 38 i 55) zawierające 6 rozprawek poświęconych tak waż­nym problemom historyczno-gramatycznym jak np. powstanie końcówki -och w Loc pl. rzeczowników. Wysunięty przez Autora problem dotąd przyciąga uwagę badaczy i lista piszących o nim stale wzrasta.*

W *1936 r. ukazała się do dziś aktualna rozprawa pt.* Uwagi o języku Bogurodzicy *(nr 147), w której precyzyjna analiza słownictwa i form gramatycznych niejednolitego językowo tekstu, zdradzającego aż cztery warstwy chronologiczne, pozwala na ustalenie daty powstania tej pieśni przed XIII w.*

*Uczony zajmujący się problematyką historyczno-językową nie mógł pozostać obojętny na tak kluczowe dla dziejów polszczyzny zagadnienie, jak jej geneza. Dlatego już w 1926 r. ogłosił w Przeglądzie Współczes­nym V artykuł* Problem pochodzenia polskiego języka literackiego *(nr 37), opowiadając* się *za hipotezą wielkopolską i wzbogacając ją nowymi argumentami językowymi. Spór, czy język nasz powstał w Małopolsce, czy w Wielkopolsce nie został do dzisiaj ostatecznie rozstrzygnięty, mi­mo zaangażowania się w nim licznych badaczy, ale okazał się niezmier­nie płodny przez dokładniejsze poznanie polskiej dialektologii histo­rycznej. Nic więc dziwnego, że problematyka wspomnianego artykułu była kilkakrotnie kontynuowana, a ostateczne stanowisko zostało wyra­żone w dwóch artykułach, w 1956 r. w Studiach Staropolskich III pt.* Z rozważań o pochodzeniu polskiego języka literackiego *(nr II 75) i rok później w Języku Polskim XXXVII pt.* Jeszcze o pochodzeniu polskiego języka literackiego *(nr II 83).*

*Całość swoich poglądów na dzieje polszczyzny zawarł Tadeusz Lehr- Spławiński w przygotowanym przez czas wojny dziele* Język polski. Pochodzenie — powstanie — rozwój *(nr 202). Ukazało się ono po raz pierwszy w 1947, a powtórnie w 1951 Y. (nr 11 1). Książka została prze­łożona na język rosyjski pt.* Polskij jazyk, *Pieriewod s 2 polskogo izdanija I. Ch. Dworieckogo. Moskwa 1954 (nr II 27). Od innych zarysów dziejów języka polskiego ten różni się także tym, że po raz pierwszy została tu wprowadzona historia stylów językowych, zwłaszcza arty­stycznego.*

*Szczególne zainteresowanie Badacza budziła sprawa wydzielenia się polszczyzny z zespołu dialektów prasłowiańskich przez kolejne stadia rozwojowe. Poruszał ją wielokrotnie, również we wspomnianym* Języku polskim, *a ostatecznie przedstawił w początkowych rozdziałach wydanej wspólnie z Z. Klemensiewiczem i S. Urbańczykiem uniwersyteckiej* Gramatyce historycznej języka polskiego *z 1055 r. (nr II 42), przedru­kowanej ostatnio w 1964 r.*

*Przegląd dorobku polonistycznego Tadeusza Lehr-Spławińskiego nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o studiach etymologicznych. Spod Jego pióra wyszły wyjaśnienia polskich wyrazów król (nr 42), tydzień (nr 53), dzisia (nry 96 i 97), chłonąć, otchłań (nr 177), baczyć (nr 197), by wymienić tylko te, którym poświęcone zostały odrębne artykuły. Również pełne inwencji są liczne etymologie z zakresu onomastyki, dotyczące nazw osobowych, plemiennych i geograficznych, jak np.* Dąbrówka czy Dobrawa *(nr 100),* Obodriti — Obodrzyce *(nr 207),* Na­zwy ludów i plemion słowiańskich *(nr II 95),* Lędzanie — Lędzicy — Lachowie *(nr II 112),* Wolin — Julin *(nr 126),* Gniezno i Szczecin *(nr II 118),* Nysa *(nr 182) i wiele innych. Etymologie nazw wodnych stały się ważnym argumentem przy lokalizowaniu praojczyzny Słowian w dorzeczu dolnej Wisły i Odry, a więc na ziemiach dzisiejszej Polski*, *w wydanej w 1946 r. książce* O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian *(nr 185).*

*Bogata i o nieprzemijającej wartości naukowa działalność Zmarłego została zebrana w kilku tomach, udostępniających prace rozproszone po różnych czasopismach. Dla polonisty szczególnie cenne są zbiory* Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego, *Lwów-Warszawa 1938,* Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian, *Warszawa 1954 oraz* Od piętnastu wieków. Szkice z pradziejów i dziejów kultury polskiej, *War­szawa 1961.*

*Niepowetowana strata dotknęła naukę polską, a polonistykę w szcze­gólności przez to, że śmierć zabrała Tadeusza Lehr-Spławińskiego w czasie przygotowywania drugiego, znacznie rozszerzonego wydania pracy o pochodzeniu Słowian, ponieważ problem ich etnogenezy staje się, właśnie dzięki tej książce, coraz bardziej kluczowym zagadnieniem współczesnego słowianoznawstwa.*

*Przemysław Zwoliński*

*ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI*

*A. UWAGI WSTĘPNE*

Omawianie programu szkolnego w pracach poświęconych metodyce nauczania jest sprawą z wielu względów kłopotliwą i niewdzięczną. Jedną z tych trudności jest jego ustawiczna zmienność, powodująca rychłą dezaktualizację jego analizy, jeżeli jest zbyt szczegółowa, albo też charakter zbyt ramowy i konturowy tej analizy, jeśli autor chce, by coś z niej przetrwało od czasu napisania do czasu jej ukazania się drukiem.

Drugą z tych trudności jest to, że program nauczania jest w głównej mierze aktem normatywnym wydanym przez władzę szkolną i mają­cym charakter obowiązujący. Jednocześnie program niejednokrotnie zawiera uwagi metodyczne, mające charakter zaleceń, wskazówek bądź orientujących nauczyciela w samym programie, bądź też sugerujących sposoby jego realizacji w sposób jednak nie wiążący; szkole i nauczy­cielowi ma być wolno używać innych sposobów realizacji programu niż zalecone w programie, oczywiście pod warunkiem ich skuteczności dy­daktycznej. Otóż granica między tym, co jest aktem normatywnym w programie, a tym, co ma charakter jak gdyby instrukcji metodycznej, nie zawsze jest wyraźna i ulega zmianom nawet już w trakcie opraco­wywania podręczników zatwierdzanych przez władzę szkolną, a przez to samo mających w pewnej mierze charakter oficjalnego komentarza intencji programu.

Trzecią trudnością jest nieunikniony eklektyzm cechujący program szkolny, tkwiący już w samej metodzie jego powstawania. Istotną rze­czą w nauczaniu jest w mniejszej mierze, to, co się zawiera w dokumen­tach z nim związanych, ile to, co się dzieje naprawdę w stosunkach między nauczycielem i uczniem. Innymi słowy program jako instrument nauczania działa nie tyle według intencji jego twórców, ile według tego, jak jest on rozumiany przez nauczyciela. Stąd twórcy programu muszą brać pod uwagę nauczycielską wiedzę o danym przedmiocie i formuło­wać materiał nauczania w kategoriach tej wiedzy, inaczej bowiem zo­stanie on niejednokrotnie zinterpretowany i zrealizowany opacznie. To nie oznacza jednak obowiązku petryfikowania tej wiedzy, wprost prze­ciwnie, program powinien nadążać za rozwojem danej dyscypliny nau­kowej; zakłada to szeroką akcję doskonalącą wiedzę nauczyciela, w za­

sadzie doskonalącą program, nie zaś dopiero przez ten program wpro­wadzaną. W każdym razie ta wiedza nauczycielska, choćby nawet w szczegółach anachroniczna i zrutynowana, ciąży w jakiś sposób na pracach nad programem, bo jest faktem, który jego autorzy muszą brać pod uwagę.

Źródłem owego eklektyzmu jest również to, że projekt programu bywa opracowywany zespołowo. Już w toku prac komisji programowych ścierają się różne koncepcje celów nauczania, różne osiągnięcia prak­tyczne czy przemyślenia teoretyczne. Oczywiście, czynnik zespołowy jest konieczny, by ustrzec program przed jakąś jednostronnością czy dysproporcją jego treści, ale zwłaszcza gdy dochodzi do tego pośpiech, przy braku jakichś na szerszą skalę zawczasu pomyślanych studiów przygotowujących nową wersję programową, wynikiem bywa kompro­mis niekiedy przypominający bajkę Kryłowa o łabędziu, szczupaku, raku.

Czwartą trudność stanowi nie zawsze przejrzyste w programie roz­graniczenie tego, co jest informacją dla nauczyciela, a co ma być skład­nikiem wiedzy ucznia. Trudność tę możemy zilustrować przykładami choćby z dziedziny ortografii. Wskazówka, że przedmiotem nauczania ma być w pewnym zakresie „ó i rz niewymienne” jest typową wska­zówką dla nauczyciela, który wie, o co tu chodzi. Ale spotkać się można z praktyką nawet autorów niektórych podręczników, którzy ową niewymienność traktują jako — zbędny całkowicie — składnik wiedzy ucznia, wprowadzając nawet ćwiczenia w poszukiwaniu, kiedy owo ó i rz jest absolutnie niewymienne, co w wielu wypadkach nie jest łatwe do rozstrzygnięcia bez znajomości historii poszczególnych wyra­zów, co w warunkach szkoły nie zawsze jest wykonalne. Tak więc to, co miało być pomocą dla ucznia, staje się dodatkowym obciążeniem, bo ułatwieniem pisowni ó i rz są przecież tylko wymiany dla ucznia dostępne.

Zmiany programu powinny polegać na poszukiwaniu nie tyle pro­gramu nowego, ile dobrego. Dlatego też powinien im towarzyszyć stale aktualizowany komentarz zarówno wnikliwy, jak też w miarę potrzeby i krytyczny, sugerujący możliwość jego doskonalenia.

Następnym czynnikiem, komplikującym sytuację programową jest to, że nowy program ma pełne szanse wprowadzenia, w zasadzie poczy­nając od klasy najniższej, odpowiednio posuwanej na coraz dalsze lata nauczania. W klasie najwyższej, jeśli całość jest zbyt nowa, szanse jego realizacji są znikome. Szkoła jest więc niejako zawieszona między dwo­ma (co najmniej, bo bywa i więcej) programami, z których nowy jest wprawdzie obowiązujący, lecz dawny ma za sobą tradycje, uczniowie jego treść znają, a przynajmniej powinni znać. Czyli szkoła ma do czy­nienia w każdym roku nauczania nie tyle z określonym programem, ile z określonym konglomeratem programu dawnego i nowego, opisy­wanym niekiedy w instrukcjach władzy szkolnej, nie zawsze jednak szkole w porę dostarczanych; niekiedy taką instrukcję szkoła sama musi dla siebie opracować, nie mówiąc już o kłopotach podręcznikowych.

To i inne względy zmuszają do ujęcia analizy obowiązującego w da­nym momencie programu raczej w sposób przykładowy. W naszych roz­ważaniach tematem tej analizy będzie styk programu nauczania z 1959\* i z 1963 r. Czynnikiem komplikującym sytuację jest tu fakt, że pro­gram z 1963 r. ma za przedmiot ośmioklasową szkołę podstawową, gdy poprzedni dotyczył szkoły siedmioklasowej. To z natury rzeczy musiało pociągnąć za sobą odmienny rozkład materiału nauczania w starszych klasach szkoły podstawowej, inaczej bowiem rzecz wygląda, jeśli szkoła ma do dyspozycji cztery lata, a inaczej przy trzech. Mechaniczne utrzy­manie dotychczasowego materiału klasy VIII nie było możliwe, inny bowiem charakter ma klasa końcowa szkoły podstawowej, a inny klasa otwierająca naukę licealną.

W zasadzie — przy wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu zespołów nauczycielskich w poszczególnych szkołach — jest do po­myślenia elastyczna organizacja nauczania zależnie od potrzeb uczniów, opracowywana w poszczególnych szkołach, nie kierowana centralnymi zarządzeniami władzy szkolnej, a przynajmniej oparta jedynie na wy­tycznych ramowych. Można by też rzecz tak ująć, by istniał szczegóło­wy program centralny, zalecony do realizacji zwłaszcza tam, gdzie mo­żliwości opracowania własnych programów są niewielkie, dopuszczający jednak stosowanie przez poszczególne szkoły własnych programów, choć­by na podstawie indywidualnych licencji władz szkolnych. W tej sytuacji obok podręczników zjednoliconych mogłyby być publikowane materiały do wykorzystania, do których trafiałyby ciekawsze pomysły opracowane przez poszczególne szkoły. W ten sposób, niezależnie od zespołów niejako konsultacyjnych, powiązanych z władzą szkolną, wpływ na program uzyskałaby inicjatywa co aktywniejszych nauczy­cieli, a proces doskonalenia programu odbywałby się w miejscu naj­bardziej właściwym, to jest tam, gdzie nauczyciel nawiązuje bezpośred­nio kontakt z uczniem.

Szczególnie dotkliwą sprawą dla analizy programu jest brak opubli­kowanych nawet jego założeń dla klas licealnych (nowe liceum od klasy IX i wyżej). Ponieważ te założenia nie wyszły poza fazę dyskusji, po­przestaję w dalszych rozważaniach na omówieniu tych działów gra­matyki, które nie są odpowiednio usystematyzowane w starszych kla­sach szkoły podstawowej, a których nie można pominąć w całokształcie nauczania średniego.

Ale przejdźmy do analizy sytuacji programowej konkretnej, to zna­czy do styku programu z 1959 r. i programu z 1963 r., przy czym zasad­niczym programem poddawanym analizie będzie program nowy, w obrę­bie którego po paroletnim okresie przejściowym będzie realizowana w przyszłości całość nauczania aż do niezbędnej zmiany programu\*

niezbyt nawet odległej choćby ze względu na to, że jest on opubliko­wany jako „tymczasowy”. Oczywiście, nasza analiza ograniczy się jedy­nie do wycinka z tego programu dotyczącego teorii języka jako ma­teriału nauczania w szkole, z uwzględnieniem głównie starszych klas szkoły podstawowej, gdzie jego realizacji poświęca się najwięcej miejsca w nauczaniu.

Przede wszystkim przy porównaniu obu tych programów uderza to, że mają one z sobą wiele wspólnego. Nic w tym dziwnego, bo i cele stawiane nauczaniu są podobne. Dawny program za takie cele uważał:

„przyswojenie wiadomości w stopniu umożliwiającym poprawne pod względem stylistycznym, gramatycznym i ortograficznym wyrażanie myśli w mowie i piśmie;

zaznajomienie z podstawami systemu gramatycznego języka polskiego;

kształcenie logicznego myślenia uczniów” (s. 106).

Nowy zaś program ujmuje rzecz krócej:

„kształtowanie umiejętności poprawnego, jasnego i ścisłego wypo­wiadania się w mowie i w piśmie;

zaznajomienie poprzez naukę gramatyki z budową języka polskiego, opanowanie poprawnej pisowni” (s. 2).

W stylizacji celów nauczania w nowym programie wysuwają się na plan pierwszy cele praktyczne, sprawnościowe, którym ma służyć teoria języka. Trafniej niż w dawnym programie potraktowano wdrażanie do logicznego myślenia, czyniąc je wytyczną programu języka polskiego (a właściwiej — całości nauczania), nie wiążąc go na prawach niejako wyłączności z nauką o języku, jak to czynił dawny program. Co więcej z tego stanowiska wyciągnięto konsekwencje szczegółowe w samym materiale nauczania.

Oba programy ujmują cały materiał gramatyczny w dwa stałe ciągi tematyczne, przewijające się przez wszystkie starsze klasy szkoły pod­stawowej. Tymi stałymi ciągami są: dział poświęcony częściom mowy i dział omawiający składnię. Różnicę jednak zasadniczą wykazuje we­wnętrzna ich organizacja i wzajemne powiązanie. Program dawny cechu­je większa dążność do traktowania odrębnego morfologii i składni z na­ciskiem na systematyzację wewnętrzną poszczególnych działów. Tak więc w klasie V głównym tematem była deklinacja i związane z nią części mowy, w klasie VI — koniugacja i czasownik jako całość, w klasie zaś VII — części mowy nieodmienne. W klasie VI tematem centralnym ze składni była składnia zdania pojedynczego, w klasie zaś VII — składnia zdania złożonego, z niezbędnymi antycypacjami o charakterze koncentrycznym w młodszych klasach. Co prawda cała ta systematyka zakładała znaczny zasób pojęć gramatycznych u absolwenta klasy czwar­tej zarówno z morfologii, jak i ze składni, do których działy systema­tyczne mogły się w razie potrzeby odwoływać. Ten układ materiału

nauczania był układem uporządkowanym w sposób logiczny, ułatwia­jący przegląd całości, ale układem o cechach raczej statycznych.

Nowy program porządkuje całość w starszych klasach szkoły pod­stawowej w sposób bardziej dynamiczny, związany z rozbudową środ­ków wypowiedzi u ucznia. Zasada koncentryczności obejmuje tu nie tylko relację klas starszych i młodszych czy też partie powtórzeniowe, ale wchodzi głęboko w całość organizacji obu omawianych działów. Do­tyczy to, jeśli chodzi o części mowy, w szczególny sposób czasownika, którego omawianie ciągnie się przez wszystkie klasy starsze, poczynając od V (nie mówiąc już o młodszych). Naczelnym tematem przy omawianiu form jest tu nie tyle ład fleksyjny, ile uczulenie na ich funkcje. A więc, jukż w klasie V, ponieważ trudno jest mówić o samym rzeczowniku w jego funkcji podmiotu czy dopełnienia w oderwaniu od zdania, wpro­wadza się formę osobową czasownika w funkcji orzeczenia, a jako nie­zbędne określenia, przy rozwijaniu form wypowiedzi — przymiotnik i przysłówek wraz z wiążącymi wyrazami niesamodzielnymi, takimi jak przyimek i spójnik. Tematem morfologicznym z zakresu koniugacji są w klasie V — czasy, w klasie VI — tryby, w klasie VII — strony oraz imiesłowy. Takie rozparcelowanie czasownika a także wcześniejsze uwzględnienie przysłówka z natury rzeczy zachwiały poprzednim upo­rządkowanym układem systematycznym. Zmusiły do nieraz przygodnego rozrzucenia działów morfologii po całym programie, w zależności od dysponowania czasem lekcyjnym, zbliżyły jednakże zbyt odległe do­tychczas od siebie działy nauczania, takie jak teoria języka i doskona­lenie sprawności posługiwania się nim. W każdej bowiem klasie, nie wyłączając V, powstały możliwości wykorzystania łącznego zdobytych wiadomości w sposób syntetyczny, nawiązujący do całego materiału wyrazowego w zdaniach, początkowo prostych, a stopniowo coraz bar­dziej skomplikowanych.

Ów prymat funkcji spowodował również odmienną organizację nau­czania składni, ujętej w sposób wybitnie koncentryczny. Nie ma tu klas poświęcanych osobno zdaniu pojedynczemu (dawna klasa VI) i osobno — złożonemu (dawna klasa VII), lecz zdania wchodzące w skład zdania złożonego traktuje się jako rozwinięte odpowiedniki części zda­nia pojedynczego. I tak, zamknięciu np. działu dopełnień towarzyszy omówienie zdań dopełnieniowych, wraz z działem poświęconym przydawkom czy okolicznikom omawia się również zdania przydawkowe czy okolicznikowe, oczywiście z zachowaniem stopniowania trudności. Takie potraktowanie uwydatnia wspólne funkcje zarówno części zdania pojedynczego, jak i zdań pojedynczych w obrębie zdania złożonego, co pozwala np. w ćwiczeniach stylistycznych na możliwości większego wy­boru środków wypowiedzi i uczula na trafność tego wyboru w zależ­ności od celów wypowiedzi.

Taki układ materiału może wywoływać wrażenie pewnego rodzaju chaosu, gdy tymczasem jest to układ również uporządkowany, ale nie w taki sposób, w jaki przechowuje się narzędzia w magazynie, lecz w jaki są one rozłożone na stanowisku roboczym, by były zawsze pod ręką, zależnie od potrzeb obróbki. Na porządkowanie logiczne całości została tu poświęcona klasa VIII, włączona do klas starszych szkoły podstawowej, nie mówiąc już o klasach licealnych.

Na uwagę zasługuje różne potraktowanie słowotwórstwa w obu pro­gramach. W dawnym programie było ono niejako rozparcelowane na części, a więc — przy omawianiu rzeczownika — słowotwórstwo rze­czowników, podobnie przymiotników i czasowników, przy czym ze­pchnięta w cień została jedna z istotnych cech słowotwórstwa, a miano­wicie przenoszenie wyrazu z jednej części mowy do innej. W nowym natomiast programie ta funkcja została wysunięta na plan pierwszy, a materiał skoncentrowany w dwóch gniazdach — jedno propedeutyczne w klasie VI, a drugie bardziej systematyczne w klasie VIII (i być może w klasach licealnych). O innych zmianach będzie mowa przy omawianiu szczegółów.

Charakterystyczną cechą różniącą nowy program od dawnego jest rozbicie w każdym niemal punkcie materiału nauczania na dwie części: teoretyczną, będącą wykazem obowiązujących wiadomości i praktyczną — obejmującą ćwiczenia nawiązujące do części teoretycznej, co jednak nie zawsze jest konsekwentne.

Stałymi działami programu z 1963 r. (zwłaszcza w klasach V—VIII) są „Części mowy” i „Składnia”, stanowiąc niejako jego zasadniczą kan­wę, na której tło są jak gdyby rzutowane: „Głosownia” (w klasach

* i VIII), „Słowotwórstwo” ( w klasach VI i VIII) oraz tylko w klasie VIII „Język polski i dialekty”. Ponadto niektóre elementy teorii języka są zawarte w „Ćwiczeniach słownikowych” (i frazeologicznych w klasach
* i VIII) oraz w dziale o ortografii i przestankowaniu. To narzuca ko­lejność omawiania najpierw części mowy, później składni, a na dal­szym planie działów pozostałych.

*D. CZĘŚCI MOWY*

Absolwent klasy czwartej według nowego programu rozpoczyna naukę w klasach starszych już z dość sporym zasobem wiadomości, do­tyczących części mowy. Zna on niektóre rzeczowniki (jako nazwy osób, roślin, zwierząt i rzeczy już od klasy II) i przymiotniki (jako wyrazy towarzyszące rzeczownikom — od klasy III), rozróżnia przypadki (klasa IV), liczby (klasa II) i rodzaje w liczbie pojedynczej (klasa III), zdaje sobie sprawę z odrębności rzeczownika i przymiotnika — od klasy III, umie stopniować przymiotniki (klasa IV). Wyróżnia też czasowniki jako nazwy czynności (od klasy II). Rozpoznaje w nich liczby (od klasy II), osoby i czasy (klasa III), umie je łączyć (jako orzeczenia) z rzeczowni­kami (jako podmiotami), a nawet wyróżnia bezokoliczniki (klasa IV). Rozpoznaje też przysłówki (odprzymiotnikowe towarzyszące czasowni­kom) i umie nazywać zaimki osobowe (w zestawieniu z formami osobo­wymi czasowników, a więc w funkcji podmiotu). Nie jest też wykluczo­na przykładowa orientacja w liczebnikach czy przyimkach, jeżeli nau­czyciel uzna za stosowne wprowadzenie tych terminów w związku z pi­sownią czy ćwiczeniami w mówieniu lub pisaniu (w których to działach mówi się o nich przedwcześnie, np. w programie klasy IV).

W klasach starszych szkoły podstawowej program (zwłaszcza nowy) postuluje charakterystykę wielostronną części mowy, zarówno seman­tyczną, zapoczątkowaną w klasach niższych, jak też morfologiczną i syntaktyczną, co stwarza możliwości odejścia od zbyt jednostronnego schematu kategorialnego, obciążającego nauczanie tradycyjne. Program klas niższych wprawdzie mówi o rzeczownikach jako nazwach przed­miotów, czasownikach jako nazwach czynności, lecz ogranicza się do nazw przedmiotów, czynności konkretnych, nie kategorialnych, dla przy­kładowego niejako wydobycia grup wyrazowych, na których dzieciom można pokazać najważniejsze pojęcia gramatyczne takie jak przypadek, liczba, rodzaj, osoba itp., przydatne dla analiz bardziej pogłębianych w klasach starszych. Przy czym sam termin „części mowy1' w poszcze­gólnych klasach ma jak gdyby charakter roboczy, stopniowo pogłębia­jący się, aż do syntetycznego ujęcia w klasie VIII (ewentualnie pogłę­biony w klasach licealnych). Innymi słowy w klasach V—VII nacisk jest położony na poszczególne typy wyrazowe, nie zaś na sam problem, czym są części mowy w ogóle. Co prawda problem ten trudno pominąć choćby ze względu na potrzebę przeciwstawienia części mowy częściom zdania w dziale składniowym. Co więcej, rozróżnianie poszczególnych części mowy opiera się w gruncie rzeczy na ich wzajemnym przeciw­stawianiu, tak że ta sprawa ciąży na nauczaniu, z tym tylko, że nauczy­ciel uświadamia ją sobie od początku, uczeń zaś to czyni stopniowo, etapami, poprzez kolejne wyodrębnianie z masy wyrazów coraz to róż­nych ich klas, aż do ich wyczerpania. Opozycja zresztą działów „Części mowy” i „Składnia” jest tylko pozorna, bo sama charakterystyka części mowy obejmuje ich funkcje składniowe lub nawet bierze te ostatnie za punkt wyjścia. Istotna więc różnica sprowadza się do różnicy pers­pektywy. Na wyrazy i ich klasy patrzymy między innymi jako na two­rzywo, z którego się buduje zdanie, natomiast przy omawianiu składni mamy na myśli (przynajmniej w założeniu) całe struktury, które to tworzywo wykorzystują, co usprawiedliwia traktowanie obu stałych dzia­łów programu, jakimi są części mowy i składnia, odrębnie.

Rzeczą charakterystyczną nowego programu jest mniejszy stopień wyodrębnienia fleksji jako osobnego działu oraz włączanie poszczegól­nych jej elementów w dział o częściach mowy, co nie znaczy, że jest

ona pominięta czy też zepchnięta na plan dalszy. Rzecz polega na tym, że program w ten sposób sugeruje pełnoprawność omawiania przy po­szczególnych częściach mowy zarówno ich zasobu form (jeżeli są od­mienne), jak i ich zastosowań składniowych. Uogólniając, syntetyczne spojrzenie na całość fleksji jest przewidziane dopiero w klasie VIII (czy też w klasach licealnych).

Układ działów dotyczących poszczególnych części mowy w klasach V—VIII jest częściowo systematyczny, a częściowo koncentryczny. Cha­rakter systematyczny ma kolejne omawianie części mowy: rzeczownik i przymiotnik — głównie w klasie V, liczebnik w klasie VI, partykuła i wykrzyknik — w klasie VIII. Również ciągu systematycznego można dopatrzeć się w omawianiu kolejno różnych działów nauki o czasowniku (w klasie V — czasy, w klasie VI — tryby, w klasie VII — imiesłowy i strony); po części odnosi się to do innych części mowy, o czym będzie mowa później. Charakter koncentryczny ma już sama relacja w tym zakresie między programami klas niższych i klas V—VIII, nie mówiąc już o opracowaniu szczegółów w tych ostatnich (i ewentualnym nawią­zaniu do klas licealnych). Oba te układy są podporządkowane zasadzie systematyczności nie tyle przedmiotowej, ile dydaktycznej, zakładając stopniowe posuwanie się od rzeczy łatwiej dostępnych dla ucznia do rzeczy trudniejszych, zasadzie stopniowania trudności. W ten sposób wiedza o systemie gramatycznym jest jak gdyby celem, do którego do­chodzi się przez system — drogę, drogę — ogólnie rzecz biorąc — trafną.

Wzajemne powiązania słowotwórcze i składniowe części mowy po­zostawione są raczej programowi licealnemu.

1. *RZECZOWNIK*

Wiedzę, jaką powinien osiągać absolwent klasy VIII o rzeczowni­kach jako części mowy, można by scharakteryzować w ten sposób: Rze­czowniki stanowią klasę wyrazów odmiennych (czym się przeciwsta­wiają wyrazom nieodmiennym), odmieniających się przez przypadki (czym się przeciwstawiają czasownikom odmieniającym się przez osoby), ale nie przez rodzaje (czym się różnią od przymiotników). Pod względem syntaktycznym rzeczowniki pełnią funkcję wyrazów określanych (z pod­miotem na czele) lub też określających, ale głównie w związkach rządu. O traktowaniu form przypadkowych rzeczowników lub połączeń rze­czowników z przyimkami jako określeń w związkach przynależności (w tzw. funkcjach przysłówkowych) program nie mówi, chociaż niektóre sformułowania, w części ćwiczeniowej zwłaszcza, można i na ten typ związków rozciągnąć (i ewentualnie rozwinąć w klasach licealnych). Wbrew praktyce szkolnej tradycyjnej program nie sugeruje w klasach V—VIII interpretacji semantyczno-kategorialnej rzeczowników. I słusz­nie, bo nie ma takiej dziedziny rzeczywistości, takiego typu jej prze­jawów i relacji, której by nie sięgała klasa rzeczowników. Obok nazw przedmiotów konkretnych rzeczownikami przecież są i nazwy cech (np. twardość), i nazwy czynności (np. bieg), i nazwy najróżniejszych relacji (np. skutek, cel). Rzeczownikowy charakter tych ostatnich sprowadza się w gruncie rzeczy do szczególnej roli syntaktycznej tych nazw i ich oprawy morfologicznej, nie zaś do odrębnego typu elementów rzeczy­wistości. Pod tym więc względem klasa rzeczowników jest typową nazwą wszystkiego. A jeżeli jakaś klasa obejmuje wszystko, to nie wy­odrębnia nic jako klasa. Mimo tej nieostrości granic semantycznych klasy rzeczowników istnieje jej jądro (wydobyte już w klasie II nowego pro­gramu), jakimi są nazwy przedmiotów konkretnych, niepowtarzalne bez przetworzenia słowotwórczego w innych klasach wyrazowych. Do wiedzy więc semantycznej o rzeczownikach należy zdawanie sobie spra­wy z tej dwoistości: ich jądra przedmiotowego i jak by otoku ogarnia­jącego całą rzeczywistość. Poprzestawanie na samych cechach grama­tycznych czy też nadużywanie nazwy przedmiotu nie jest tu celowe. Pełną wiedzę o rzeczowniku stanowi dopiero łączne widzenie zarówno jego cech i funkcji strukturalnych, jak i zróżnicowania semantycznego; ostre granice tej klasie wyrazów są w stanie zapewnić jedynie te pierwsze.

Wyodrębnienie jednak strukturalne rzeczowników zakłada przyswo­jenie przez ucznia takich pojęć, jak przypadek, rodzaj, typy związków. Te pojęcia, opracowane niejako propedeutycznie, uczeń już wynosi z klas poprzednich (rodzaj w klasie II, przypadek w klasie IV). Ale w niższych klasach trzeba było je ukazać na jakiejś wyodrębnionej grupie wyrazów. Do tego nadawało się właśnie owo jądro semantyczne rzeczowników, jakim są nazwy przedmiotów konkretnych. To nie znaczy, że dla klas niższych, poczynając od II, rzeczownikami są tylko nazwy przedmiotów konkretnych i nic innego, lecz odwrotnie nazwy przede wszystkim przedmiotów konkretnych bez precyzowania gramatycznie tej klasy i tylko materiał przykładowy ćwiczeń nie wykracza poza te nazwy. Koncentryczny charakter poszerzenia wiedzy o rzeczowniku w klasie V, to nie proste rozszerzenie terminu na to, co nie jest nazwą przedmiotu konkretnego, gdyż byłby to skok w próżnię, lecz przede wszystkim — niestety zatarta w stylizacji programu — zmiana a raczej pogłębienie zasady ich wyodrębnienia, tak by mogła ogarnąć nie tylko same nazwy przedmiotów, ale całą klasę rzeczowników.

Wiedza o rzeczowniku obejmuje także jego fleksję, a więc zasób form przypadków rzeczowników, ich zróżnicowanie według liczb oraz ich wewnętrzną budowę, podzielność na temat i końcówkę, z uwzględ­nieniem faktu deklinacyjnych oboczności tematu. Pełna wiedza o de­klinacji to orientacja w zasobie końcówek w obrębie poszczególnych przypadków oraz w zasadach ich rozdzielania między poszczególne rze­czowniki, a także o typach deklinacyjnych rzeczowników, nie mówiąc już o motywacji tematów obocznych, głównie historycznej.

Otóż pod tym względem intencje programu nie są dość jasne. Jedno jest wyraźne, program w te sprawy nie chce się wdawać zbyt szczegó­łowo i wyczerpująco. Pominięta jest — i nie bez racji — sprawa typów deklinacyjnych, zmienna i dyskusyjna w dawniejszej tradycji szkolnej. Lecz są pewne wyjątki. W części teoretycznej jest mowa w klasie V

o tematach obocznych, ale z uwagą „w związku z ortografią”. W kla­sie zaś VI program nakazuje omawiać „najważniejsze osobliwości w od­mianie rzeczownika”. Ćwiczenia w klasie V mają obejmować znów „trudniejsze” formy przypadkowe rzeczowników męskich, np. końcówki -a, -u w dopełniaczu liczby pojedynczej, -e, -u w miejscowniku liczby pojedynczej czy też formy mianownika i dopełniacza liczby mnogiej. Dochodzi tu też biernik obu liczb. Ćwiczenia zaś w klasie VI obejmują rzeczowniki „osobliwe”, np. mieszczanin, przyjaciel, brat, ręka, oko, sę­dzia, rzeczowniki na -um, rzeczowniki mające tylko liczbę mnogą.

Można odnieść wrażenie, że nastąpiło tu częściowe pomieszanie pojęć. Co innego są formy trudne, a więc takie, w których uczniowie popeł­niają błędy, a co innego osobliwe, odchylające się od zasady ogólnej. Problem pierwszy jest problemem ortoepicznym, a więc zmiennym za­leżnie od sytuacji wśród uczniów. Możliwa jest taka sytuacja, że w ja­kiejś szkole trudności nie będzie (wszyscy używają form poprawnych), w innej znów szkole (wielu uczniów używa np. form gwarowych) znaczną część trzeba obrócić na zabiegi poprawnościowe, przy czym nie bardzo wiadomo, czy nauczyciel ma tu odpowiednio poszerzać teorię, czy też poprzestawać na zabiegach czysto praktycznych. Formy osobli­we mogą, ale nie muszą być formami trudnymi; są one trudne, gdy wich zakresie popełniane są błędy. Forma oczy jest osobliwa, ale nie wiem, czy wiele szkół się znajdzie, gdzie mówią inaczej. Omawianie zaś teore­tyczne form osobliwych zakłada znajomość jako ich tła zasad ogólnych, które program pomija. Zresztą niektóre formy osobliwe nawet jako przykłady są tu przedwczesne, gdyż zakładają znajomość elementów historii języka. Innymi słowy, są dwie drogi. Albo podajemy możliwie pełne omówienie deklinacji wraz z rzutowanymi na to tło jej osobli­wościami, albo ograniczamy się w dziale praktycznym (nie teoretycz­nym) zajęć gramatycznych do poprawiania doraźnego deklinacyjnych błędów uczniowskich. Innych pośrednich dróg sensownych tu nie ma. Przy okazji — wydaje się w tej drugiej ewentualności zbędne pojęcie oboczności tematów, jeśli ma się ono ograniczać tylko do spraw orto­graficznych; wystarczy tu znana z klas poprzednich zwykła wymienność. Inna sprawa, że w klasie V można zwrócić szczególną uwagę na waż­niejsze gniazda deklinacyjne tej wymienności. Chodzi tu przede wszyst­kim o różnice między formami zakończonymi na spółgłoskę (mianownik liczby pojedynczej rzeczowników męskich oraz spółgłoskowych żeńskich, typu wóz, sól, a także dopełniacz liczby mnogiej rzeczowników żeńskich

i nijakich, typu nóg, pól) a innymi formami, co dotyczy ó wymiennego na o. W rzeczownikach zaś o tematach na r, występuje rz w miejscowni­ku (z wołaczem czy celownikiem, zależnie od rodzaju) liczby pojedyn­czej (typ doktorze, norze) albo w nielicznych mianownikach liczby mno­giej (typ doktorzy, profesorzy).

Damską torebkę, w której wszystkiego jest po trochu, ale bez ładu przypomina punkt programu w klasie V „Rzeczowniki pospolite i własne, żywotne i nieżywotne, osobowe i nieosobowe”. Pierwszy z tych podziałów wiąże się z pisownią (małe i wielkie litery). Przepisy ortograficzne od­różniają jednak „imiona własne i pospolite”, czy też „nazwy” tego typu. Co więcej termin „imiona własne” figuruje w dziale ortograficznym w programie tejże klasy, z ograniczeniem, zgodnie zresztą z praktyką potoczną, do imion ludzi, zwierząt, rzeczy, podczas gdy jeśli chodzi o części świata, kraje i miejscowości, użyte jest tu słowo „nazwa”. Nauczyciel w tym jakoś się połapie, ale trzeba się zdecydować, co jest terminem dla ucznia. Zresztą ten dział, mniejsza o nazwę, ma sens jedynie ortograficzny, stąd w gramatyce jest on po prostu zbędny.

Podział rzeczowników na żywotne i nieżywotne, osobowe i nieoso­bowe ma sens gramatyczny tylko w odniesieniu do rzeczowników mę­skich i to głównie wówczas, gdy chodzi o ich biernik. Nie są to w grun­cie rzeczy podziały klasyfikacyjne, lecz nazwy skrótowe, upraszczające sformułowania zbyt rozległe. Rzeczowniki żywotne to męskie nazwy osób i zwierząt, mające biernik liczby pojedynczej równy dopełniaczowi. Ten typ biernika w liczbie mnogiej ogranicza się do nazw mężczyzn (stąd rzeczowniki męskie osobowe), do czego się dołącza używanie przy­miotnikowych form męskoosobowych (dobrzy uczniowie) i to wszystko. Jeśli się ten podział zacznie absolutyzować jako cel sam w sobie, wśród uczniów wytwarza się wówczas wrażenie, że polonista nie zna się na biologii, bo według niego dąb, wiąz, bez, grab i inne nazwy roślin są rzeczownikami nieżywotnymi, a przecież roślina żyje. Jeżeli więc ucz­niowie w klasie V nie popełniają błędów w zakresie męskich form bier­nika, cała ta klasyfikacja przestaje mieć sens szkolny i można jej cał­kowicie zaniechać.

Pozostaje do omówienia strona składniowa rzeczowników, zawarta w dziale „Części mowy”. Program kl. V postuluje tu „zastosowanie skład­niowe rzeczowniki w roli podmiotu i określeń”, a ponieważ w składni są analizowane takie typy określeń, jak przydawki, dopełnienia i okoliczniki, w rezultacie uzyskujemy tu możność charakterystyki rzeczow­nika jako przydawki, dopełnienia i okolicznika. Ćwiczenia składniowe obejmują ponadto łączenie w zdaniu rzeczownika z czasownikiem i przy­miotnikiem z uwzględnieniem różnych typów związków. Ponadto w uwa­gach o realizacji programu mówi się o zasadniczej funkcji rzeczowników, oczywiście składniowej, wymieniając tu podmiot i dopełnienie, i sugeruje się określenie rzeczownika przez przymiotnik. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę omawianie w kl. V przyimków, mamy bez mała pełny obszar składniowych zastosowań rzeczowników i to w ćwiczeniach praktycznych, z czego zostały wyłączone (celowo czy przygodnie) funkcję orzecznikowe rzeczownika (dopiero w kl. VI), czy też jego rola jako wyrazu określa­nego w funkcji innej niż podmiot, np. w funkcji dopełnienia, któremu towarzyszy przymiotnik jako przydawka. W dziale znów czasownika w kl. V pojawiają się terminy „zgoda” i „rząd”, czyli mamy wszystkie elementy dla wypełnienia pola składniowego rzeczownika. Sądzę jednak, że prościej — poza funkcją podmiotu — byłoby mówić o rzeczowniku na tle związków wyrazów, gdzie rzeczownik pełni rolę wyrazu określanego czy określającego, a w szczególności związków rządu, dla których formy przypadków zależnych są głównym tworzywem strukturalnym. Na taką interpretację roli składniowej rzeczownika jest miejsce w programie, tyl­ko w jego sformułowaniach jest ona zbyt rozproszona. Inne klasy wno­szą tu raczej większą precyzję składniową szczegółów, mają zatem w za­kresie funkcji składniowych rzeczowników głównie charakter utrwaleniowy.

Inna sprawa, że opis funkcji składniowych rzeczownika, wzięty w ca­łej swej rozciągłości, jest rzeczą trudną, mimo iż zależnie od szczegółów stopień trudności bywa różny. Trudność wzmaga zbyt ogólne i niepre­cyzyjne traktowanie podstawowych terminów składniowych, zwłaszcza dotyczących klasyfikacji określeń, takich jak przydawka, dopełnienie czy okolicznik, które dla samego ich wyróżnienia raczej wykorzystują funkcje form, niż mogącej wesprzeć opis tych funkcji. Sądzę, że tu jest potrzebna selekcja zastosowań rzeczownika ułożona koncentrycznie, od niższych klas szczebla podstawowego do klas szczebla licealnego włącznie z uwzględnieniem pogłębionego słowotwórstwa i frazeologii; szczegóło­wemu omówieniu tej sprawy warto by poświęcić osobne studium.

Na klasy licealne wypadnie też przerzucić ciężar omówienia całości deklinacji rzeczownikowej. Bez głębszej w niej orientacji nie sposób jest rozumieć uzasadnienia wskazań ortoepicznych w zakresie fleksji, a po­nadto zamknięta jest droga do korzystania z takich słowników, jak Słow­nik Doroszewskiego, a nawet Słownik poprawnej polszczyzny St. Szo­bera. Chodzi tu nie tyle o opis zasobu końcówek rzeczownikowych, ile o ich motywację w poszczególnych rzeczownikach, na którą wpływa i ro­dzaj rzeczownika, i zakończenie fonetyczne jego tematu, i typ słowotwór­czy, i kategoria znaczeniowa. Sprawom tym wszakże warto poświęcić osobny rozdział.

1. *PRZYMIOTNIK*

Wiedza o przymiotniku jako części mowy powinna u absolwenta ki. VIII obejmować następujące elementy: Przymiotniki są klasą wyrazów odmieniających się podobnie jak rzeczowniki, ale też i przez rodzaje, ma­ją bowiem zróżnicowane serie form rodzajowych, czym się różnią od rze­czowników o jednej serii końcówek przypadkowych. Pod względem syntaktycznym przymiotniki są przede wszystkim określeniami rzeczowni­ków w związkach zgody lub orzecznikami. Pod względem semantycznym klasa przymiotników bywa tradycyjnie traktowana jako zbiór nazw właś­ciwości (cech) przedmiotów, co jest słuszne, ale tylko w odniesieniu do przymiotników jakościowych, takich jak biały, twardy, zimny, niezbyt licznych. Znaczna część jednak przymiotników oznacza nie jakość, lecz relacje różnego charakteru. Olbrzymia jest lista przymiotników odrzeczownikowych, będących w gruncie rzeczy wyrażonymi w kategoriach zgody relacjami względem tych rzeczowników, np. wersalski, krakowski, bankowy, cytrynowy, dworski, krowi itd. lub ich połączeń z przyimkami, np. beznogi, dośrodkowy, naramienny, nadodrzański itd., czy też względem czasowników stanowiących ich podstawę, np. badawczy, bła­galny, chłonny, dbały itd. (o imiesłowach będzie mowa później). Ustosun­kowanie się do tej rozmaitości semantyczno-słowotwórczej przymiotni­ków nie znalazło odbicia w programie, z czego można wysnuć dwa wnio­ski: a) albo program przenosi na klasy V—VIII tę wiedzę, jaką pod tym względem mają uczniowie klas I—IV, niczym jej nie poszerzając, co by­łoby nieporozumieniem; b) albo intencją programu jest poprzestawanie na gramatycznych funkcjach przymiotnika omówionych na wstępie i po­minięcie ich strony semantycznej, z ewentualnym luzem dla podręczni­ków i indywidualnych możliwości nauczyciela.

Przyjęta przez nowy program koncentryczna zasada rozwijania części mowy sugeruje możliwości innego rozwiązania, którego elementy są w programie uchwytne. Etap klas V—VIII jest etapem uogólnienia pojęć części mowy z pogłębianiem tam, gdzie to konieczne i potrzebne, rozu­mienia ich funkcji gramatycznych, deklinacyjno-syntaktycznych. Klasy niższe, które tych pojęć jeszcze nie wyrobiły, mogą poprzestać na grupie przymiotników ograniczonej do nazw cech (czyli do przymiotników ściśle jakościowych, poza które program z r. 1959 nie wykraczał w uogólnie­niach), na których przykładzie zapoznają się z formami, tworzą pojęcia przypadków i rodzajów. Po opracowaniu ich strony morfologicznej i składniowej nastąpić by powinien drugi etap objęcia przez przymiotniki wszystkich ich typów, który w przeciwieństwie do rzeczowników nie jest wyraźnie w programie zasygnalizowany. Jego jednak istnienie można po­średnio wydedukować z zaleceń w ćwiczeniach słowotwórczych, gdzie jest mowa o tworzeniu przymiotników od innych części mowy; tak więc w kl. VI winny być uwzględnione przymiotniki relacyjne odrzęczownikowe czy też od połączeń przyimków z rzeczownikami. Przymiotniki odczasownikowe powinny być omawiane nie wcześniej niż w kl. VII, gdzie zachodzi potrzeba oddzielenia od nich imiesłowów, i w klasie VIII przy uzupełnianiu wiadomości z zakresu słowotwórstwa.

Skoncentrowane powiązanie w przymiotnikach momentów semantycz­nych z słowotwórczymi oraz szczególne funkcje stylistyczne przymiotni­ków postuluje nawrót do tych spraw i ich rozwinięcie w klasach liceal­nych.

Inna rzecz, że w szkole podstawowej nowy program od tej problema­tyki, jak gdyby stroni, koncentrując się raczej na sprawach składniowych. W kl. III przymiotnik jest charakteryzowany jako określenie rzeczow­nika, przystosowane do niego pod względem rodzaju, a więc eksponujące jego funkcję przydawkową (czyli przymiotnik jest to określenie rzeczow­nika, mające formy rodzajowe), co pozwala na abstrahowanie od jego za­wartości treściowej już w klasach niższych i na nienawiązywanie do niej w kl. V (gdzie na pierwszy plan jest wydobyta funkcja przymiotników jako określeń w związkach zgody). Ponadto dział składni wprowadza w kl. VI orzeczenia imienne, pozwalające na omówienie w tej klasie funkcji orzecznikowej przymiotnika, co w gruncie rzeczy daje obraz je­go zastosowań składniowych dość pełny już w starszych klasach szkoły podstawowej.

Istotnym składnikiem wiedzy o przymiotnikach jest znajomość zaso­bu ich form, ich deklinacji, na co program przewiduje miejsce w kl. V. Łącznie na tle przymiotników i rzeczowników, powinno się omawiać ich rodzaj, który ma inny charakter w przymiotnikach (odrębne formy w ob­rębie tego samego przypadku) i w rzeczownikach (łączliwość z określoną jedną formą rodzajową, np. czarny (kot), nie czarna, czy czarne. Innymi słowy bez serii rzeczowników z tym samym przymiotnikiem nie ma na czym pokazać różnych form rodzajowych (czyli odmiany przez rodzaje) ani też stałego powiązania rodzajów z określonymi rzeczownikami. Osob­ne zatem wzmianki o rodzaju w dziale rzeczownika i w dziale przymiot­nika są raczej przypomnieniem, że przy omawianiu obu tych części mo­wy rodzaj musi być uwzględniony, niż sugestią odrębnego jego opraco­wywania dla obu tych części mowy.

Program nowy w przeciwieństwie do dawnego nie wylicza rodzajów i ich nazw, które mają być uwzględniane, zakładając w różnych aluzjach, np. przy objaśnianiu ćwiczeń utrzymanie tradycyjnych trzech rodzajów w liczbie pojedynczej: męskiego, żeńskiego i nijakiego (znanych uczniowi już z kl. III) oraz dwóch w liczbie mnogiej: męskoosobowego i niemęskoosobowego (o nazwie raczej zmiennej: St. Szober — rzeczowy, Słownik Doroszewskiego — żeńsko-rzeczowy), co jest rzeczą nową dla ucznia (a przynajmniej nie wspomnianą w programach klas poprzednich). Zmien­ność nazw nie jest godna zalecenia, ale jeśli już stabilizować, to raczej w kierunku nazw trwałych, spotykanych np. w słownikach, które się szybko nie zmieniają, a z których sam program uczy korzystać. Ponieważ nazwa „niemęskoosobowy” jest użyta przy objaśnieniu ćwiczeń, a nie w tekście mówiącym o wiadomościach, można ją potraktować jako infor­mację dla nauczyciela, nie przesądzając o jej brzmieniu, np. w podręcz­niku. Zresztą wszelka terminologia gramatyczna jest umowna i rzadko odpowiada naturze rzeczy, stąd jej częste zmienianie wywołuje tylko za­męt, nic w zamian nie dając korzystnego.

Osobną dziedziną form jest stopniowanie przymiotników (jakościo­wych, bo relacyjne, jeżeli się stopniują, to raczej w znaczeniach, które wtórnie stają się jakościowymi). Ze względu na stosowanie tu osobnych przyrostków (-szy) i przedrostków (naj-) stopniowanie wiąże się ze słowotwórstwem. Z formami stopnia wiążą się też swoiste konstrukcje składniowe (jeżeli np. większy, to od czego, albo niż co; jeżeli największy, to np. między czym, spośród czego itp.). Łączenie strony morfologicznej stopniowania z wspomnianymi typami wyrazów wynika z ogólnego za­lecenia programowego rozpatrywania form na tle ich funkcji składnio­wych. Pewną trudność stanowi operowanie przyrostkami i przedrostka­mi stopniowania w kl. V, podczas gdy słowotwórstwo jest przesunięte do kl. VI, co przemawiałoby raczej za przesunięciem stopniowania do kl. VI, tym bardziej że i w dziale ortograficznym kl. V nie są wymienione połączenia spółgłosek z rz, mogące powodować kłopoty w pisowni.

1. *LICZEBNIK*

Problem liczebników nastręcza szczególne trudności w jego ujęciu szkolnym zarówno ze względu na niesprecyzowanie granic i funkcji tej klasy, jak też ze względu na swoistość ich używania.

Przede wszystkim liczebnik w całej złożoności swych typów i form bywa stosowany głównie w mowie, w piśmie odpowiadają mu liczby bądź w notacji cyfrowej arabskiej z zastosowaniem układu dziesiętnego, bądź w notacji rzymskiej, gdy chodzi o liczebniki porządkowe (choć i tu wcho­dzi w grę notacja arabska, w polskiej pisowni z kropką). W tej sytuacji do pisma przedostają się głównie uwikłania składniowe wyrazów towa­rzyszących liczebnikom, sprawiające zwykle dużo trudności natury po­prawnościowej .

Sprawa granic klasy liczebników wiąże się z doborem kryteriów ich wyodrębnienia. Pod względem fleksyjnym liczebniki porządkowe nie róż­nią się od przymiotników (por. drugi wagon i długi wagon); zachodzi tu też podobieństwo funkcji składniowych. To samo można powiedzieć o nie­licznych liczebnikach wielorakich typu np. trojaki. Jeśli chodzi o liczeb­niki główne, mamy tu — poczynając od pięciu — właściwie układ o dwóch formach (pięć — pięciu; rzadka forma pięcioma alternuje z pięciu), któ­rych używalność zbyt odbiega od zwykłych funkcji przypadków. Ponie­waż pozostałe nieliczne liczebniki główne zbyt są różnorakie, by tworzyły klasę fleksyjną jednolitą, a fleksja liczebników zbiorowych, wprawdzie mająca swe osobliwości, nie wybiega poza deklinację rzeczownikową, od­rębną klasę liczebnikową fleksyjną stanowią więc jedynie liczebniki główne. W szkole zatem przy szkolnym wyodrębnianiu liczebników nie­raz wypadnie odwoływać się do możliwości ich pisania cyframi; zmiesz­czą się tu i liczebniki główne, i porządkowe, i zbiorowe. Jeżeli liczebniki porządkowe można scharakteryzować od biedy jako przymiotniki ozna­czające kolejność wyrażaną za pomocą liczb (to uzupełnienie jest ko­nieczne, bo kolejność oznaczają też takie przymiotniki jak początkowy, ostatni), to liczebnikom głównym i zbiorowym należy w szkole poświęcić więcej miejsca, zwłaszcza związanym z nimi problemom składniowym, kłopotliwym ze względów poprawnościowych.

Program z r. 1959 umieszczał dział o liczebnikach ze względów syste­matycznych w kl. V, bo w niej zawarte były części mowy odmienne, pod­czas gdy program z r. 1963 przenosi je do kl. VI, i nie bez racji, gdyż ich omawianie wymaga większej podbudowy gramatycznej, niż to jest osią­galne w kl. V, zwłaszcza ze względu na uwikłania składniowe liczebni­ków głównych i zbiorowych. Oba jednakże programy pomijają milcze­niem sprawę liczebników ułamkowych, wielorakich, ilorakich oraz mnoż­nych, nie mówiąc już o tym, jak traktować wyrazy typu (dwukrotnie, dwojako, potrójnie, czy też dwunastka) znaczeniowo powiązane z liczbami.

To milczenie można rozumieć dwojako. Albo w nauczaniu szkolnym wyrazy wspomniane gdzieś są zaliczane do liczebników, np. w klasach licealnych, skąd nauczycielowi wolno propedeutycznie już w kl. V—VIII nazywać je liczebnikami, jeśli tego zajdzie potrzeba. Albo też program celowo w nauczaniu szkolnym ogranicza klasę liczebników do liczebni­ków głównych, porządkowych i zbiorowych, czyli mogących być wyra­żonymi za pomocą liczb.

Oba programy nie sugerują omawiania w starszych klasach jakichś szczególnych konstrukcji składniowych, związanych z liczebnikami, (po­za zbiorowymi, gdzie się mówi o „ich zastosowaniu”, ale program kl. IV zaleca opanowanie w mowie form gramatycznych przy łączeniu rzeczow­nika z liczebnikiem — czyżby wprowadzanie liczebnika w kl. IV! — do czego już później nie ma nawiązań). Liczebniki porządkowe takich omó­wień nie wymagają. Tego jednak nie można powiedzieć o połączeniach liczebników głównych z rzeczownikami wchodzącymi w skład szczegól­nych konstrukcji składniowych ważnych pod względem poprawnościo­wym. których stopień rozumienia wpływa nawet na samo określenie for­my przypadkowej liczebnika. Co prawda, w programie nie ma w ogóle wzmianki o deklinacji liczebników, ale to nie może oznaczać, że z nią uczeń nie spotka się aż do matury włącznie. Mamy tu zatem do czynie­nia z luką programową, dopuszczającą znaczny luz interpretacyjny.

Nie wspomina się też w programie o odpowiadających liczbom złoże­niach wielowyrazowych, np. tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt trzy, czy też tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty trzeci, które odpowiadają, choć w różny sposobów, zapisowi cyfrowemu 1963 (czy też MDCCCCLXIII). Niektórzy mówią tu o liczebnikach złożonych. Jeśli jednak rygorystycznie potrak­tujemy części mowy jako klasy wyrazów, a nie ich zbiorów, wówczas owe liczebniki złożone stanowić będą zespoły składniowe, co jest rzeczą słuszniejszą. Tu również program umożliwia luz interpretacyjny. Cała jednak sprawa nie może być przemilczana w nauczaniu szkolnym, po pierwsze ze względu na naczelną zasadę powiązania liczb z ich nazwami, stanowiącą podstawę wyróżniania liczebników, jak też ze względu na korelację z matematyką, posługującą się rozbudowanym systemem licz­bowym już w klasie czwartej. W tym układzie rzeczy trudno się też po­godzić z luką gramatyczną, dotyczącą nazw ułamków, będących również liczbami, np. dwie piąte, siedem setnych, itd. Liczebniki ułamkowe gra­matyczne typu pół, ćwierć, półtora itd. nie tworzą wielkiej serii, więc je można pominąć. Alę na nazwy ułamków seryjne ze względu na ich zło­żoność powinno się znaleźć miejsce w programie; czy w morfologii, czy w składni — to już należy do szczegółowych ustaleń.

Luka tego typu, ostatecznie tłumacząca się jakoś w szkole podsta­wowej, jest nie do pomyślenia w nauczaniu licealnym, zwłaszcza ze względu na powikłania natury poprawnościowej.

1. *ZAIMEK*

Jeśli poprzednio omówione klasy wyrazów tworzą serie wielkie, klasa zaimków jest stosunkowo nieliczna i bardzo niejednorodna. Pod wzglę­dem fleksyjnym mamy tu serię rodzajową przymiotnikową, np. jaki, któ­ry, jak też różne zbiory form osobliwych, nawet supletywnych, np zaimek ja (mnie), my (nas), nie mówiąc już o zaimkach przysłówkowych nieod­miennych. Pod względem składniowym zaimki mogą pełnić te same funk­cje, co rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki, przysłówki. Kryterium zna­czeniowe jest tu też skomplikowane; już sam opis poszczególnych zaim­ków nie jest sprawą łatwą; sprawą znacznie trudniejszą jest wyłowienie czegoś, co je wszystkie łączy. Mimo że zaimki tworzą klasę nieliczną, na­leżą one do narzędzi mowy najczęściej używanych i właśnie ta częstość użycia kwalifikuje je do włączenia do materiału nauczania. Na niższych jego stopniach można po prostu poprzestać na wyliczeniu, które wyrazy nazywamy zaimkami (co zaleca stosować nowy program kl. IV przy zaim­kach osobowych), przesuwają pozostawiając sprawę ich pogłębienia na dalszym szczeblu nauczania, gdzie bliżej można się zająć poszczególnymi ich typami, bez zbyt abstrakcyjnych powiązań uogólniających. O zaim­kach, np. osobowych, pytajnych, wskazujących można już mówić w kla­sach najniższych, oczywiście bez konieczności wprowadzania nazw. Czyli kwalifikują się one do daleko posuniętego ujęcia koncentrycznego od klas najniższych aż do klas licealnych włącznie.

Tak też postępował program z r. 1959. Krok za krokiem, przy oma­wianiu poszczególnych części mowy omawiał on nawiązujące do nichzaimki, a więc łącznie z rzeczownikiem — zaimek rzeczowny, łącznie z przymiotnikiem — zaimek przymiotny, łącznie z przysłówkiem — zai­mek przysłowny. Program natomiast z r. 1963 koncentruje wiedzę o za­imku w kl. VI i traktuję je jako klasę wyrazów zastępujących rzeczow­niki, przymiotniki czy przysłówki (stąd też podział na zaimki rzeczowne, przymiotne i przysłowne), jak też wyodrębnienie ich roli w zdaniu. Ta funkcja zastępcza nie jest ich funkcją jedyną, stąd też jest do pomyśle­nia, szczególnie w ćwiczeniach praktycznych, pogłębianie wiedzy o posz­czególnych zaimkach w klasach późniejszych, zwłaszcza licealnych. Ale stanowi ona bardzo istotny środek ekonomii stylistycznej zwłaszcza przy likwidowaniu jakże częstych w wypracowaniach pisemnych uczniów zbędnych powtarzań tego samego wyrazu, stąd też ważna jest tu wiedza nie tyle, o tym czym jest zaimek w swej istocie, lecz o tym, jak znane uczniowi zaimki można wykorzystać dla doskonalenia stylu.

W obu jednak programach nie ma wyszczególnienia, które wyrazy w szkole należy zaliczać do zaimków, choćby przez wymienienie ich grup dla nauczyciela, jeśli nie dla ucznia. Stąd istnieje luz interpretacyjny między stanowiskiem minimalistycznym, a więc w ograniczeniu do zaim­ków, których wspomniana ich funkcja zastępcza jest wyraźna, do maksymalistycznej, wyczerpującej, choć bez klasyfikacji, wszystko, co grama­tyki zawierają w dziale zaimków. Niewątpliwie w obu tych interpreta­cjach w obręb szkolnych zaimków wchodzą osobowe, dzierżawcze, wska­zujące typu ten, tamten, taki, względno-pytajne typu kto, co, który, jaki,- jak. Bardziej skomplikowany jest charakter zastępczy takich wyrazów zaliczanych do zaimków, jak sam, każdy, wszystek, nikt, nic i cała seria klasyfikowanych jako nieokreślone, których zresztą charakter zaimkowy w szczegółach jest umowny, a często i dyskusyjny. Tak więc ucieczka od klasyfikacji zaimków dla ucznia doprowadza do mglistości programo­wej konturów całej klasy zaimków. Bo nawet rozróżnianie zaimków rze­czowych i przymiotnych nie jest jednoznaczne; może chodzić o zastępo­wanie rzeczowników czy przymiotników, czy też o typ odmiany (formy rodzajowe lub ich brak). Stąd według pierwszej zasady zaimek on, ona, ono jest rzeczowny, bo nawiązuje do rzeczowników, zaś według drugiej zasady — przymiotny, bo ma formy rodzajowe jak przymiotnik.

Te luzy programowe pozostawiają swobodę w doskonaleniu naucza­nia zaimków, doskonaleniu w większej mierze środkami słownikowymi niż gramatycznymi. W klasach zatem licealnych powinno się znaleźć miejsce na głębsze omówienie zaimków zarówno pod względem grama­tycznym, jak i leksykalno-stylistycznym.

(dalszy ciąg nastąpi)

*Jan Tokarski*

*DLACZEGO MAMY DOPEŁNIACZ BERLINA, LECZ LONDYNU?*

Wymieniony w tytule problem rozpatrywał Stanisław Westfal w ar­tykule napisanym . po angielsku[[2]](#footnote-2) [[3]](#footnote-3), a następnie recenzję jego dał K. Nitsch2. Niemniej fonetyczna interpretacja różnicy końcówek -a oraz -u w dwóch nazwach miast, które nie wykazują w obrębie kate­gorii gramatycznej żadnych różnic, nie przekonywała wszystkich i W. Do­roszewski w swych „Podstawach gramatyki polskiej” przedstawiając tę koncepcję, zakończył ją jednak pełnym wątpliwości zdaniem. Pisze on mianowicie: „Różnicę form dopełniaczów pozornie jednakowo obcych nazw Berlina i Londynu objaśniono strukturą fonetyczną formy Lon­dyn: -yn jest oboczną postacią sufiksu -in w połączeniu z rzeczowni­kiem kończącym się spółgłoską dziąsłową č, ž, š (Szczuczyn, Szcze­brzeszyn), w połączeniu z poprzedzającym d sufiks powinien zachować samogłoskę i, d zaś — ulec palatalizacji (por. Będzin). Londyn na tle polskich zwyczajów słowotwórczych wygląda obco i ta obcość, dodana do obcości geograficznej, wywołuje formę dopełniacza z końcówką -u. Berlin natomiast pod względem swej struktury może być odczuwany tak jak Będzin i ta słowotwórcza swojskość stanowi o końcówce -a w dopełniaczu. To objaśnienie nie dałoby się zastosować do odmiany nazwy Olsztyn, dopełniacz Olsztyna.”

Ostatnia uwaga jest zupełnie słuszna. Gdybyśmy bowiem przejrzeli dowolny spis aktualny polskich nazw miejscowych, okazałoby się, że poza Olsztynem znajdzie się szereg innych nazw na obecnym tere­nie Polski, dalekich więc od jakiejkolwiek egzotyki, które posiadają przed końcową spółgłoską grupę -ty-, a jednak dopełniacz ich przy­biera końcówkę -a. Jeśli posłużymy się choćby „Skorowidzem do mapy Polski w podziałce 1 : 500 000”4, możemy z niego przytoczyć nazwy takie jak Bodzentyn, Boratyn, Chłopiatyn, Kupiętyn, Ratyn, Sobiatyn, Steniatyn, Szlatyn, Telatyn, Teratyn, Zniatyn, Zohatyn. Są one co prawda formami, w których obecność sufiksu -yn zamiast -in bądź też -atyn zamiast -ęcin tłumaczy się fonetyką ukraińską, niemniej jednak nawet taki „egzotyzm” nie sprowadza za sobą tutaj końcówki -u. Upar­

cie też trzyma się rodzima końcówka -a w nazwach z zakończeniem -sztyn, takich jak Czorsztyn, Folsztyn, Kursztyny Olsztyn, Rabsztyn, Węgielsztyn, Wolsztyn, w których ono przeważnie pochodzi z niemiec­kiego elementu sten «kamień» (dzisiejsze Stein). Na przykład Czorsztyn etymologizuje się jako «komin skalny» (dzisiejsze niemieckie Schorn­stein «komin», szwedzkie skorsten). Ograniczanie końcówki -u w na­zwach obcych tylko do sufiksu -yn (-in), tzn. takich jak Londyn, Tient­sin (ciekawy byłby tu również węgierski Szegedyn jugosłowiański Warażdyn) jest zacieśnieniem nie umotywowanym i należałoby roz­szerzyć te granice na takie nazwy, które się kończą na inną niż -n spół­głoskę po grupach dy, ry, ty, oraz grupach z elementami półmiękkimi d'i, r'i, t'i, c'i, s'i, z'i, jeżeli w ten sposób uzyskujemy opozycję sufiksu ,,rodzimego’' i „obcego\*’, np. wobec polskiego Chwal-im, Borz-ym obce Tenasser-im (miasto na półwyspie Malajskim) w stosunku do rodzimego Wiśn-icz, Raw-icz równio rodzime, bo na aktualnym terenie polskim, lecz „egzotyczne” wedle teorii Westfala Mołod-ycz, Mot-ycz itp. Jeśli potoczne poczucie językowe nic sobie nie robi z właściwej etymologii, błędnie dzieląc nazwy typu Czorsztyn na Czorszt-yn i niemniej lekce­waży właściwy skład dwuzgłoskowca chińskiego Tien-tsin, dzieląc go na Tients-in, to pod tym kątem widzenia uzyskalibyśmy nawet w na­zwie Paryż „obcy” sufiks -yż, który można by zestawić z „rodzimym” w nazwie polskiej Sulerzyż, a przeciwstawić formacje z „obcą” fone­tyką: czeski Kromieryż[[4]](#footnote-4) [[5]](#footnote-5) i nazwę miejscowości na Kielecczyźnie Para­dyż. Przekonać się jednak łatwo, że ani „rodzima” ani „obca” fonetyka nie wywiera tu żadnego wpływu, bo wszystkie wymienione nazwy mają w dopełniaczu końcówkę -a, nawet obcy Paryż, który w ten sposób stoi w rażącej opozycji do Londyn-u. Nazwa Paradyż, bez wątpienia od łacińskiego paradisus «raj», jest o tyle ciekawa, że w dopełniaczu użyje się końcówki -a, nawet mimo pełnej obcości tej nazwy: jadę do Paradyż-a. Jest tak dlatego jedynie, że jest to nazwa miejscowa, bo gdy­by to była nazwa pospolita, użylibyśmy końcówki -u: paradyż-u zupeł­nie jak w formie raj-u.

Sądzę jednak, że istnieje inny znacznie łatwiejszy sposób wytłuma­czenia całego zagadnienia. Omówiony przed chwilą dość obfity materiał wykazuje, że w nazwach z terenu Polski nie działa żadna zasada fone­tyczna o funkcji morfologicznej, wedle której końcówka -a mogłaby istnieć tylko po spółgłoskach aktualnie miękkich (Bab-in, Śles-in) oraz po funkcjonalnie miękkich: c, dz, cz, dż, sz, ż, rz (Gostyc-yn, Kwidz-yn, Korcz-yn, Drożdż-yn, Ciesz-yn, Bliż-yn, Kędzierz-yn), natomiast po

grupach -dy-, -ty- i pokrewnych musiałaby się pojawiać końcówka -u. Wprost przeciwnie cały materiał nazewniczy polski, jakim dysponujemy, potwierdza wyłączność końcówki -a. Bardzo więc sobie ułatwimy zrozumienie problemu, jeśli przyjmiemy również, że nie egzotyczność grup -dy-, -ty-, i podobnych wywołuje stosowanie końcówki -u w ta­kich nazwach jak Londyn, Tientsin, lecz że działa tu czynnik inny. Załóżmy więc z góry, że tym czynnikiem regulacyjnym jest częstość użycia danych nazw w mowie potocznej. Tak więc zakończenie -a, które było w polszczyźnie średniowiecznej zjawiskiem normalnym zarówno we wszystkich często, używanych nazwach polskich (Krakow-a, Rado- mi-a), jak i w stosowanych sporadycznie nazwach obcojęzycznych (Paryż-a, Rzym-a, Jeruzalem-a) zachowało się do dziś z siłą bezwzględ­ną we wszystkich nazwach rodzimych, w obcych zaś zostało wyparte prawie na całej linii, z wyjątkiem resztek, które omówimy, przez wdzie­rającą się do języka drugą końcówkę -u. Formy fleksyjnej w danej nazwie miejscowości nie może wyprzeć nawet rzadkość użycia jej przez mieszkańców ogółu kraju, póki nie zostanie ona wyparta w uży­ciu lokalnym przez mieszkańców tej miejscowości. Wyparcie takie jest jednak trudne, bo nazwa miejscowości w ogólnej skali, nawet bardzo skromnej, przez mieszkańców tejże miejscowości jest najczęściej uży­wana.

Najstarsze zabytki polskie świadczą o tym, że był kiedyś okres bez­względnego panowania końcówki -a, zarówno w nazwach miejscowych polskich jak obcych. Oczywiście język zrazu przyjmował nazwy obce opornie, nie deklinując ich, lecz cytując w postaci nieodmiennej. Świad­czy o tym tak Psałterz floriański (np. nieodmienność nazwy Syjon), jak i Biblia szaroszpatacka: „Zatem posłał Mojżesz posły z Kades ku królo­wi edomskiemu”, 113, „Ogień wyszedł jest z Ezebon”, 113. Powoli coraz silniej odmieniają się nazwy obce, ale zrazu otrzymują one tak jak ro­dzime końcówkę -a. Oto przykłady z Biblii szaroszpatackiej: „Szedł od Sydona aż do Gerary, aż do Gaza tego miasta...” 12, „A gdysta jawszy i przyszła do Jeruzalema...” 221 (i tak wielokrotnie w tym za­bytku).

Z kolei do nazewnictwa miejscowego zaczęła się wdzierać końcówka rzeczowników nieżywotnych -u. Atakując wyrazy z dotychczasową końcówką -a, potrafiła ją usuwać tylko w wyrazach rzadszych, a ta­kimi były właśnie nazwy miast obcych. Usuwano więc dawną końcówkę -a zrazu w nazwach miast rzadko przytaczanych, potem z kolei w na­zwach częstszych w użyciu i wreszcie doszło do stanu dzisiejszego, gdzie starą końcówkę -a mają tylko nazwy obce najważniejsze, bądź przez bliskość geograficzną, bądź dzięki związkom kuturalnym. Są nimi: Berlin, Paryż, Wiedeń. Formy te więc można uważać za resztki daw­nej fleksji wszystkich nazw obcych na -a czyli proces likwidacji koń­cówki -a w nazwach miast obcych na korzyść -u można właściwie dziś uznać za zakończony.

Końcówka *-u* występuje więc nie tylko w nazwach całkiem egzo­tycznych jak: *Bombaju, Chartumu, Pekinu, Szanghaju, Teheranu, Tien- tsinu, Tobruku,* lecz i w nazwach, których egzotyzm jest mniejszy: *Amsterdamu, Belgradu, Budapesztu, Bukaresztu, Hawru, Londynu, Mediolanu, Madrytu, Neapolu, Turynu, Sztokholmu, Zurychu* i innych.

Na tle tych uwag zdziwić by mogła końcówka -a w nazwach nie­mieckich typu: Hamburg-a, Magdeburg-a, Würzburg-a, nawet w bry­tyjskiej: Edynburg-a. Ale wiadomo, że w języku panuje atrakcja mor­fologiczna, więc jedne formy pociągają drugie, jeśli się wyodrębni dany formant w pewnej kategorii. Widzimy to dziś, bo postać Berlin-a poczyna oddziaływać na daleką nazwę irlandzką Dublin i obok normal­nego Dublin-u otrzymujemy wtórne Dublin-a, podobnie Tallin-a. Zapytajmy więc, która z ważnych miast niemieckich ze skła­dem -burg (pierwotnie -borg, stąd: Malbork, Kluczbork) wskutek czę­stości użycia zatrzymało pierwotne -a dla całej tej kategorii? Czy był to Magdeburg, miasto, z którego wyszedł w średniowieczu tak ważny ruch kolonizacyjny na cały kraj, czy też tym ogniskiem stała się na­zwa rosyjskiej stolicy carów, założonej dopiero w 1703 r. przez Piotra Wielkiego? Możliwość wpływu Petersburga na całą grupę nazw z ele­mentem -burg musimy odrzucić zupełnie ze względu na późność dzie­jów tego miasta. Oddziaływanie starej końcówki -a w nazwach miast obcych (typu Jeruzalem-a, Rzym-a) musiało być bowiem znacznie wcześniejsze niż XVIII wiek. I faktycznie, jeśli przeczytamy uważnie ,,Przeważną legację” Samuela Twardowskiego pisaną po 1621 r., gdzie nazw obcych miast jest sporo, zauważymy, że tutaj końcówka -u pa­nuje prawie niepodzielnie: Alepu, Awernu, Belgradu, Carogrodu, Ko­ryntu, Madrytu, Rozgradu, Rzymu, Stambołu, Temezwaru; tylko tam, gdzie budowa wyrazu jest słowiańska lub robi wrażenie słowiańskiej, jest odwrotnie: Bozowa, Chocimia, Jampola, Rohatyna, Tekucza, To- robca. Choć gromadzenie odpowiednich materiałów jest bardzo trudne, bo już u pisarzy XVI wieku mamy całkowite panowanie końcówki -u w nazwach miast obcych, to nie popełnimy chyba błędu przyjmując,

że zmiana Londyn-a > Londyn-u dokonała się na przełomie wieku

XV i XVI. Nazwy ważne dla kultury polskiej, a przez to częste w uży­ciu, dłużej utrzymały pierwotną końcówkę -a i na dowód tego można przytoczyć zdanie K. Nitscha we wspomnianej recenzji pracy Westfala, że „jeszcze Rej ma dopełniacz Rzym-a”[[6]](#footnote-6). Na fleksję grupy nazw z cząstką -burg nie oddziałał więc Petersburg, ani nawet wielki port niemiecki nowych czasów Hamburg. Nie będziemy jednak dalecy od prawdy przyjmując, że początek końcówce -a w tej grupie dała nazwa

Magdeburga, ważna już w średniowieczu ze względu na kolonizację miast i wsi polskich na prawie niemieckim.

Niech też nikogo nie dziwi zachowanie końcówki -a w formie Kon­stantynopola. Nazwa ta dziś jest co prawda już historyczna wobec nowszej bizantyńsko-tureckiej Stambuł, niemniej widać w fleksji jej oddziaływanie dość silnej polskiej kategorii z greckim końcowym ele­mentem: Jampol-a, Terespol-a, Tarnopol-a itp, W formie więc Konstan­tynopol cały skład uważano za bardziej polski wobec zrozumiałości imienia Konstantyn niż skład Neapol (od grec. Nea +polis «Nowe Mia­sto»), gdzie pierwszy element nie był zrozumiały i gdzie zatem łatwiej powstał dopełniacz Neapol-u.

Rzecz jasna, że końcówka -a jako cecha nazw czysto polskich pozo­stała również w nazwach innosłowiańskich, zwłaszcza tych, których skład był zrozumiały i etymologia oczywista. Należą tu nazwy miejsco­we rosyjskie i ukraińskie: Kijow-a, Rostow-a, Kazani-a, Archangielsk-a, czeskie typu Trenczyn-a, chorwackie jak Zagrzebi-a, nawet niemieckie

o słowiańskiej genezie jak Lipsk-a.

Sądzę, że mija się zupełnie z celem przytaczanie listy sufiksów w rodzimych nazwach miejscowych (-sk, -ów, -in, -im, -om, miękkość wygłosu jako sufiks, np. Poznań), tych, które właśnie używają koń­cówki -a. Nieużyteczną tę pracę wykonał Henri Grappin[[7]](#footnote-7), przytacza też jej wyniki W. Mańczak[[8]](#footnote-8). Faktycznie bowiem każda męska nazwa miejscowa polska bez względu na sufiks ma końcówkę -a, jest to więc kategoria jednolita i zwarta. Jeśli są jakieś tendencje do nadwerężania tego stanu na korzyść końcówki -u, to są one zupełnie nowej daty

i nigdy nie zachodzą w ustach samych mieszkańców danej miejsco­wości, lecz w ustach ludzi z innego terenu. W przytaczanych przez K. Nitscha we wspomnianej recenzji nazwach, takich jak Chełm, Gniew, Tarnobrzeg, nowsze pojawianie się końcówki -u u ludzi nie mieszkających w tych miastach tłumaczy się zresztą dostatecznie zbli­żeniem do odpowiednich nazw pospolitych: hełm-u (bo pierwotne chelm «wzgórze» zginęło z języka), gniew-u, brzeg-u.

*Zdzisław Kempf*

*Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala* — Л. Szyfer. *Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podhala* — Z. Radwańskiej-Paryskiej w tomie 4

Czwarty tom Pasterstwa Tatr i Podhala, wydany przez Ossolineum w 1962 r., poświęcony jest historii osadnictwa i organizacji społecznej pasterstwa oraz słownictwu pasterskiemu Tatr i Podhala. Praca ta jest realizacją przedwojennego projektu zbiorowego opracowania monografii o pasterstwie wysokogórskim. Sta­nowi ona historyczny dokument dla ginącej już formy wspólnego wypasu owiec i zanikającej tradycyjnej organizacji pasterstwa. W związku z powstaniem Ta­trzańskiego Parku Narodowego uszczuplone zostały tereny wypasu. Część owiec na sezon letni trzeba kierować w Bieszczady w poszukiwaniu pasz zielonych. Nadchodzi kres tatrzańskiego pasterstwa i likwidacja szałaśnictwa, powstaje na­tomiast nowe zagadnienie przenoszenia się niektórych hodowców spod Tatr w Bieszczady, a w związku z tym proces ich asymilacji na nowym terenie.

Spośród szeregu prac wchodzących w skład tomu cztery dotyczą historycz­nego osadnictwa i organizacji pasterskiej, a dwie zajmują się słownictwem Tatr i Podhala.

Pomijam w recenzji prace związane z nurtem osadnictwa i przemian gospo­darczo-społecznych, omawiam natomiast publikacje z pogranicza etnografii i dia­lektologii: I. Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala — A. Szyfer i II. Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podtatrza Z. Radwańskiej-Paryskiej, ponieważ każda z tych prac ma inny charakter, recenzuję je oddzielnie.

1. Artykuł A. Szyfer liczy 30 stron tekstu i 20 map ilustrujących dialek­tyczne podziały leksykalne. Składa się z następujących części: 1) Uwagi występne, 2) Technika pracy badawczej, 3) Formy wypasu i organizacja życia pasterskiego, 4) Budownictwo pasterskie i urządzenie szałasu, 5) Wyrób serów i narzędzia pracy. Ponadto na końcu pracy zamieszczony jest kwestionariusz (zawierający 75 pytań), za pomocą którego autorka zbierała materiał w terenie oraz spis miej­scowości, objaśnienia skrótów, słownik nazw i rekapitulacja w języku francus­kim.

Autorka w interesujący sposób przedstawiła plon samodzielnych badań gwa­rowych z obszaru Tatr i Podhala. Przebadała ogółem 36 wsi, w tym: 24 na Pod­halu, 2 w Żywieckiem, 1 w Cieszyńskiem, 2 w Sądeckiem, 2 na Orawie, 4 na Spiszu. Wykazała znajomość zarówno zagadnień dialektologicznych, jak etnogra­ficznych. Słownictwo Tatr i Podhala jest przykładem dobrego opracowania pro­blemów wspólnych językoznawstwu i etnografii. Szczegółowa znajomość narzędzi pasterskich pozwoliła autorce zebrać zróżnicowane geograficznie nazwy przedmio­tów związanych z kulturą pasterską.

A. Szyfer, omawiając materiał gwarowy, uwzględnia historię desygnatu i hi­storię jego nazwy, zróżnicowanie leksykalne i słowotwórcze oraz rozpatruje wpływy obce. W opracowaniu posługuje się metodą statystyczną, stosowaną na szeroką skalę w pracach monograficznych z serii Słownictwo Warmii i Mazur pod redakcją prof. W Doroszewskiego. Dzięki stosowaniu tej metody praca jest przejrzysta i pozwala łatwo zorientować się w częstości występowania nazw i ich zróżnicowaniu.

Jako uzupełnienie pracy autorka załącza zestawienia nazw polskich i obcych wraz z liczbą miejscowości, w których je zapisała. Ogólnie zebrała 513 nazw polskich, 277 rumuńskich, 68 węgierskich, 154 czeskich, 6 ukraińskich i 8 o nie­wyjaśnionej etymologii. Autorka stwierdza: „faktem jest, że wyodrębnione przez nas słownictwo pasterskie pochodzenia obcego używane jest również jeszcze obecnie w innych państwach słowiańskich. Wykazały to oprócz źródeł pisanych również mo­je badania w Słowacji, w Zdziarze i Podbańskiej” (s. 165). A. Szyfer udokumento­wała na podstawie żmudnych badań do dziś żywą w gwarach więź słownikową w za­kresie kultury pasterskiej wśród ludności góralskiej sąsiednich narodów. Są to powiązania dość liczne i stare. Stwierdziła, że nazwy obce obejmują ściśle określo­ny krąg realiów — hierarchię pasterską i przygotowanie serów.

Autorka zajęła się również słowotwórczą klasyfikacją zebranego słownictwa, wyodrębniając: 1) formacje odczasownikowe, wśród których wydziela a) czynne np. goniec, powara, b) bierne podmioty czynności, jak udój, zwarnica, 2) formacje odrzeczownikowe a) augmentatywne — watrzysko, b) deminutywne: brusek, kotliczek, c) inne typu: bacówka, rogula.

Odrębne zagadnienie stanowią mapy ilustrujące podziały leksykalne. Każda mapa przedstawia terytorialne rozmieszczenie nazw jednego desygnatu. Barwy od­noszą się do nazw różnego pochodzenia (kolor czarny oznacza nazwy polskie, czer­wony — rumuńskie, zielony — węgierskie, żółty — czeskie, niebieski — ukraińskie), a fakturą zaznaczone są odrębne formacje słowotwórcze. Nazwy zasymilowane, których pochodzenie nie jest odczuwane jako obce, też są malowane kolorem czar­nym.

Na podstawie analizy słownictwa dają się wyodrębnić 3 grupy: a) nazwy ukła­dające się w kompleksy terenowe, b) tworzące skupiska (wyspy językowe), c) nie różnicujące terenu. Przejrzyście wykonane mapy podnoszą wartość opracowanego materiału. Nakładana mapka z kalki pozwala utożsamić miejscowości zaszyfrowane numermi.

Na niektórych mapach dają się zauważyć pewne niedociągnięcia natury tech­nicznej. Mapa 13 — zła żętyca. Zamiast znaków używanych na oznaczenie nazw lewarki i luśtery, pierwszej zapisanej dwukrotnie, drugiej sześciokrotnie na mapie są puste kółka. W legendzie też je przeoczono, mimo że w opisie i zestawieniu są uwzględnione.

Ta sama uwaga odnosi się do mapy 15 — narzędzie do roztrzepywania sklaganego mleka. W legendzie brakuje nazwy harulic, wobec tego i na mapie pustka w punktach 30 i 32.

Czasem bywa odwrotnie (mapa 7 — półka na sery). W legendzie spotykamy znak na komornika, ale nie odnajdujemy go na mapie w punkcie 33. Fakt, że ko­mornik występuje obocznie do półki nie zwalnia autorki od przedstawienia na mapie kompletnego materiału, przytoczonego w tekście, skoro odnosi się do tego samego desygnatu.

Pomyłkowo zatytułowana jest mapa 3 — zagroda dla owiec. Tytuł powinien brzmieć: przegroda do dojenia owiec, gdyż cytowane nazwy: strąga, okniarka, nahaniarka odnoszą się do pytania 12, a nie 10. Pomyłka ta ma swe źródło w wadliwym sformułowaniu wymienionych pytań w kwestionariuszu, gdzie ta sama definicja błędnie odnosi się do dwóch, różnych desygnatów: zagrody (jako całości) dla owiec i przegrody (części zagrody) do dojenia owiec.

Zdecydowanie należało ujednolicić tytuły map z tytułami opracowanych pytań, albowiem zupełnie odrębna numeracja map i omówień poszczególnych desygnatów utrudnia ich porównywanie. Układ map powinien być zgodny z kolejnością oma­wianych pytań. Tymczasem w tekście mamy najpierw narzędzie do rozbijania ścię­tego mleka, a łyżkę do czerpania żętycy potem, na mapach natomiast odwrotnie.

*RECENZJE*

Так samo hak do wieszania kotła powinien być po ogniu w szałasie zgodnie z teks­tem, a nie po narzędziu do roztrzepywania sklaganego mleka.

Warto byłoby również przemyśleć tytuły pytań pod kątem ich jednolitości i komunikatywności dla czytelnika. Niezrozumiałe są tytuły np. ozwodnica, rosół.. Autorka posługuje się trzema rodzajami nagłówków. Jeden z nich to przykładowo zacytowane wyżej nazwy gwarowe bez żadnych objaśnień. Drugi typ zawierający w tytule obok nazwy gwarowej wyjaśnienie np. jadwiga — hak do wieszania kotła. Trzeci rodzaj, to definicja o charakterze określającym z pominięciem nazwy gwa­rowej np. belki w ścianach szałasu.

Co do informacji autorki o Łemkach, która jest błędna, wyjaśniam, że część ludności łemkowskiej została przesiedlona na Ziemie Zachodnie, głównie do woje­wództw wrocławskiego i zielonogórskiego w ramach „Akcji W”, a nie tylko na Ukrainę, jak sugeruje autorka.

Wszystkie te uwagi nie umniejszają wartości materiałowej pracy. Omawiana publikacja wzbogaca wiadomości o słownictwie pasterskim, pozwalając poznać dokładnie zasięgi geograficzne interesujących nazw Tatr i Podhala.

II. Z. Radwańska-Paryska w uwagach ogólnych załączonych do Słownika nazw roślin słusznie uzasadnia naglącą konieczność zbierania słownictwa roślinnego za­nikiem nazw gwarowych wraz z wymieraniem starszego pokolenia górali. Nazwy stare giną bezpowrotnie ustępując miejsca oficjalnym nazwom botanicznym. Autor­ka zbierając nazwy roślin uratowała je od zapomnienia.

Celem jej pracy, jak pisze, było zbieranie nazw... „przede wszystkim dlatego,, aby nie rozpłynęły się w niepamięci, aby świadczyły o pięknie gwary, która je zrodziła” (s. 195). Stwierdza, że niejednokrotnie ludowe nazwy roślin tatrzańskich są piękniejsze i trafniejsze od używanych w nomenklaturze oficjalnej botanicznej. Np. bardziej wyrazista jest stara nazwa pazdurki (Phyteuma orbiculare), niż uży­wana w botanice zerwa kulista.

Autorka dzieli się uwagami związanymi z trudnościami w zbieraniu nazw. Główny szkopuł to zidentyfikowanie nazwy rośliny i uzyskanie dla niej nazwy właściwej, a nie przygodnie utworzonej. Stąd konieczność wielokrotnego sprawdza­nia nazwy w wypadku, gdy budzi ona jakąkolwiek wątpliwość. Zdarza się bowiem,, że „ambitny” góral wstydzi się tego, że konkretnej rośliny nazwać nie potrafi i tworzy na poczekaniu nazwę indywidualną, doraźną.

Słownik nazw roślin Z. Radwańskiej-Paryskiej obejmuje 508 nazw (pomijając warianty fonetyczne). Zawiera głównie nazwy roślin dziko rosnących, ale uwzględ­nia również nomenklaturę najpospolitszych roślin doniczkowych i ogrodowych. Oprócz materiałów zebranych własnoręcznie, autorka, dla pełniejszego opracowa­nia tematu, wykorzystuje szereg zbiorów nazw wcześniejszych. Omawiając poszcze­gólne hasła słownikowe autorka każdorazowo sygnalizuje źródła, z których za­czerpnęła przykłady. Ponieważ zdarza się nieraz kilka źródeł dotyczących tej samej nazwy, wówczas podawane są one chronologicznie, poczynając od najnowszego.

Cenna dla czytelnika jest szczegółowa lokalizacja. Odczytując dane hasło pozna­jemy jednocześnie jego rozmieszczenie geograficzne i dotychczasową literaturę.

W wypadkach wątpliwych autorka lojalnie zaopatruje znakiem zapytania wia­domości nieścisłe. Dotyczą one przede wszystkim nazw łacińskich. Zastrzega, że pewne są jedynie nazwy zaświadczone w zielnikach lub „zbierane” na przykładach żywych roślin, natomiast nazwy „opowiadane” mogą być botanicznie niezidenty­fikowane. Starsi autorzy często błędnie przejmowali nazwy roślin jeden od drugiego: bez sprawdzenia ich. Toteż autorka jest uwrażliwiona na błędy spotykane w źród­łach wcześniejszych i w miarę możliwości prostuje je np. mlac (Hieracium alpinum)

J. Kantor podaje z Czarnego Dunajca raz jako «jaskier», co autorka uważa za błąd oczywisty, drugi raz jako «roślinę». Ponieważ jedni zbieracze zapisywali nazwy

w brzmieniu gwarowym dokładnie, inni podciągali je pod wymowę literacką, autor­ka pozostawia ich zapisy bez zmian np. boże drzywko i boże drzewko, czy krzan i krzon (chrzan). We własnych zapisach stosuje uproszczoną pisownię półfonetyczną (dla samogłosek daje tylko jeden stopień ścieśnienia). W haśle posługuje się trans­krypcją literacką, w nawiasie podając odpowiednik łaciński, a pod hasłem wyszcze­gólnia (kursywą) wszystkie zaświadczone odmiany danej nazwy. W wypadkach szczególnych podane jest wyjaśnienie zbieracza lub informatora, własne uwagi Z. Radwańska-Paryska oddziela pauzą. Niejednokrotnie podaje etymologię np. przy haśle grule polemizuje ze Sławskim dowodząc, że nazwa ta pochodzi od Grundapfel-Grundoppel-Grundel ściągnięte w Grunl-Grull, a nie od Grundbirne, jak twierdzi Sławski.

Nierzadko przytacza dla porównania nazwy słowackie lub niemieckie z sąsied­nich terenów, przykładowo benedyk (Geum montanum i G. urbanum). Na Spiszu słowackim nazwa u Niemców spiskich brzmiała Benediktengekräutig. Prawdopo­dobnie nazwa ta rozpowszechniła się za pośrednictwem medycyny ludowej. Często bracia zakonni trudniąc się ziołolecznictwem nazwy tego typu przenosili i utrwalali.

Przegląd nazw roślin góralskich nasuwa wniosek, że nie wszystkie rośliny mają swoje odrębne nazwy. Do roślin uprzywilejowanych w nazewnictwie należą przede wszystkim te, które z jakichś względów zwróciły na siebie uwagę. Do takich należą: rośliny lecznicze, jadalne, trujące, o właściwościach magicznych, albo wyróżnia­jące się pięknym kształtem czy barwą.

W zależności od tego, na której z cech rośliny skoncentrowana została uwaga i obserwacja górala, powstała nazwa. Tak więc o nazwie może decydować kształt kwia­tu np. kieluchy (Crocus scepusiensis), dzbaneczki (Campanula sp.), dzwonki (Hyperi­cum perforatum, H. qadrangulum, wyjątkowo Campanula sp.), kiedy indziej kolor np. białasy kwiatek (Centaurea cyanus), czarne ziele (Sanguisorba officinalis), czasem podobieństwo do czegoś, np. anielskie włosy (Eriophorum polystachyum), capia broda (Filipendula ulmaria) lub właściwość magiczna np. czarownik (Circaea alpina), lubczyk (Levisticum officinale).

Omawiany słownik roślin góralskich jest pracą bardzo ciekawą nie tylko dla botaników, ale i dla dialektologów, których zainteresuje bogactwo leksykalne, róż­norodność formacji słowotwórczych i ich lokalizacja. Służyć on będzie jako prze­wodnik do poznania pięknej flory góralskiej i jej nazw ludowych. W niemałym stopniu przyczynią się do tego bogate ilustracje pięknych okazów roślinnych.

Autorka spełniła pożyteczną rolę rejestracji i opisu zjawisk językowych jeszcze uchwytnych, ale ginących bezpowrotnie. Zbieranie i publikowanie zanikających nazw gwarowych z różnych dziedzin słownictwa jest więc sprawą ważną i pilną.

*Jadwiga Sułkowska*

Prace Filologiczne, tom XVIII, część 1. Warszawa 1963, s. 250, red.

1. Koneczna, S. Skorupka — Przegląd.

Ten tom Prac Filologicznych, stanowiący wznowienie przerwanego przez wojnę •czasopisma warszawskiego o chlubnej tradycji, poświęcony jest prof, dr Witoldowi Doroszewskiemu w trzydziestolecie jego pracy naukowej.

Pierwsza część XVIII (składającego się z czterech części) tomu Prac Filologicz­nych, której przegląd tu przedstawiam, zawiera artykuły dwu cyklów tematycznych:

1. Zagadnienia ogólne i metodologia językoznawstwa, II. Językoznawstwo porównaw­cze indoeuropejskie i nieindoeuropejskie. W części wstępnej S. Skorupka przed­stawia sylwetkę naukową Jubilata. Znajduje się tu też opracowana przez W. Kupiszewskiego i J. Wójtowicz pełna bibliografia prac prof. W. Doroszewskiego do r. 1960. Bibliografia ta, zawierająca 434 pozycje, znakomicie ułatwia orientację

w obszernym dorobku Profesora. W pełnym wdzięku artykule „Z Morsztynowej piw­niczki” M. Brahmer składa życzenia Jubilatowi.

Pierwszy cykl, poświęcony zagadnieniom ogólnym i metodologii językoznawstwa, otwiera artykuł O. S. Achmanowej „Leksikołogija i słowarnyje problemy maszinnogo jazyka”, którego główną tezę jest postulat traktowania przy przekładzie maszynowym znaczenia gramatycznego tak samo jak znaczenia leksykalnego. Na marginesie poruszono szereg zagadnień natury ogólniejszej, dotyczących tak leksy­kologii jak przekładu maszynowego E. Benveniste, „Une valeur du diminutif”, pokazuje na przykładzie francuskiego sufiksu -on rozwój znaczenia syngulatywnego w deminutywach i wskazuje na przypuszczalnie szerokie rozprzestrzenienie tego zja­wiska, por. fr. grele : grelon, ros. grad : gradina, -inka itp.

M. Cohen w artykule pt. „De la conscience ďun prefixe négatif” przedstawia rozwój w języku francuskim przedrostka negującego oddziedzicznego z łac. in- (z wa­riantami il-, ir-, im-). Rozwój ten wykazuje tendencje ku ujednostajnieniu formy sufiksu w postaci [e].

W artykule pt. „K otázce lexikografického zachcení slovní zásoby jazyka” A. Dostál zastanawia się nad metodami ustalania zasobu haseł w słownikach róż­nego typu, zwłaszcza zasobu minimalnego (tzw. standardu), koniecznego w codziennym porozumiewaniu się, a więc niezbędnego w każdym opracowaniu leksykograficznym. Badania frekwentacyjne uważa za przydatne do tego celu, ale bynajmniej nie wy­starczające.

E. Haugen, „Japanese Phonemics: Some Alternative Solutions”, na materiale języka japońskiego stwierdza różnice powstające w opisie fonologicznym w zależ­ności od formy języka (bardziej tradycyjnej albo bardziej nowatorskiej), które się bierze za podstawę przy badaniu. Stwierdzenie to stawia pod dyskusję zagadnienie synchronicznego opisu języka.

K. Horálek, „Monolog a monologicke funkce jazyka”, nawiązuje do dokona­nego przez Kainza podziału funkcji języka na dialogowe i monologowe i uzupełnia opis tych ostatnich zwracając uwagę na wypadki pominięte przez tego autora. Naj­więcej miejsca poświęca analizie funkcji związanych z reprodukowaniem gotowych tekstów. R. Jakobson, „O lingwistycznej analizie rymu”, daje wyjaśnienie szeregu osobliwości rymu rosyjskiego, co ma znaczenie ogólne, ponieważ rzuca światło na stosunek rymu do systemu języka. Tak na przykład, R. Jakobson wykazuje, że rym może się nie ograniczać do jednakowości fonematycznej zestawionych segmentów, lecz wymagać też ich jednakowości morfologicznej. W rymie rolę autonomiczną mogą od­grywać nie tylko fonemy jako jednostki, ale też ich oddzielne elementy dyferencjalne itd. P. Jančak, „Možnosti statistického zpracování kolísavých nářečních jevů na jazykových mapách”, omawia sposób kartograficznego przedstawienia statystycznie ujętych chwiejnych zjawisk gwarowych i zalety takiego przedstawienia. Materiał przykładowy czerpie głównie ze środkowoczeskiego obszaru dialektycznego. Dokład­niej przedstawia występowanie w deklinacji neutrów typu uhlí (gen. uhliho, dat. uhlimu). Tego właśnie zjawiska dotyczą dwie dołączone do artykułu mapy. I. Ju­dycka, „Synestezja w rozwoju znaczeniowym wyrazów”, opisuje podstawowe typy synestezji językowej (wyrazowej i frazeologicznej) i stwierdza, że we współczesnej polszczyźnie najczęściej występuje synestezja frazeologiczna. L. Kaczmarek, „Projekt pisowni fonetycznej specjalnej”, ustala alfabet, umożliwiający fonetyczny zapis wymowy patologicznej. T. Kotarbiński, „Spór o desygnat”, proponuje ścisłe rozróżnianie terminów: denominat dla obiektów, które się ma na myśli a które mogą rzeczywiście zarówno istnieć jak też nie istnieć, oraz desygnat dla obiektów rzeczy­wiście istniejących, np. „brzytwa” może być zarówno desygnatem «nóż do golenia» jak też denominatem, jeżeli ma się na myśli brzytwę z jakiejś fantastycznej powieści, natomiast Rosynant może być tylko denominatem. Wprowadzenie rozróżnienia między desygnatem i denominatem jest potrzebne dla ustalenia wspólnej terminologii logi­ków i językoznawców. Językoznawcy mianowicie, w odróżnieniu od logików, dotąd używali terminu desygnat również w znaczeniu denominatu. M. Pavlović, ,.Une isoglosse conditionnée par le substrat”, objaśnia przejście d’>j, występujące w języ­kach południowosłowiańskich (język słoweński i dialekty kajkawski i czakawski ję­zyka serbsko-chorwackiego) związkiem z palatalizacją tylnojęzykowych spółgłosek języków romańskich. Autor wskazuje przytcm na heterochroniczność procesu sło­wiańskiego i procesu romańskiego: proces romański poprzedza słowiański, ale zacho­wana żywotność tendencji romańskiej wspiera proces słowiański. K. L. Pike, „The Hierarchical and Social Matrix of Suprasegmentalst, zastanawia się nad elementami prozodycznymi języka, które zgodnie z terminologią przyjętą przez lingwistów ame­rykańskich nazywa suprasegmentalnymi. W celu umiejscowienia tych elementów w strukturze języka i znalezienia sposobu ich badania autor buduje skomplikowany model, który właściwie przedstawia jego pogląd na całokształt struktury języka. Analogicznej struktury model według autora ma zastosowania i pozajęzykowe. A. A. Reformatskij, „Jazyk, struktura i fonołogija”, przedstawia w formie tez naj­istotniejsze cechy strukturalne w ogóle a fonologii w szczególności. W dziedzinie fonologii, według autora, metody fonetyki eksperymentalnej i badania dystrybucji fonemów odgrywają tylko rolę pomocniczą w stosunku do strukturalnej analizy paredygmatycznej. A. Rosell i, „Sur la „glossematique” de Louis Hjelmslev”, wska­zuje, że glosematyka Hjelmsleva nie jest nową koncepcją języka, ale nową metodą badawczą, która ma dobre perspektywy zastosowania. Rosetti odmawia glosematyce miana nowej koncepcji języka z tego powodu, że wyłącza ona z badania lingwistycz­nego substancję językową, tj. znaczenie i materię dźwiękową, a substancja jest prze­cież częścią języka nie dającą się wyeliminować. St. R o s p o n d, „Toponomastyka w badaniach historyka a językoznawcy”, wskazuje na niezbędność zespolenia wysił­ków językoznawców i historyków w badaniach toponomastycznych. J. Skulina, „Jazykový zemépis a struktura dialektů”, uważa problem wymieniony w tytule ar­tykułu za jeden z najważniejszych w pracy nad atlasem językowym słowiańszczyzny. „Do przynoszącego dobre wyniki zestawienia atlasu językowego będzie można przystąpić dopiero wtedy, gdy się dobrze pozna dialekty jako strukturalne twory języka narodowego” (s. 124). O typowości poszczególnych dialektów" rozstrzygają dyferencjalne cechy ich struktury, zwłaszcza fonetyczne i morfologiczne. Na nie właśnie trzeba kłaść nacisk w badaniach. Te tezy ilustruje autor czeskim ma­teriałem gwarowym. J. Tokarski, „Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy”, na szeregu przykładów pokazuje trudności badania polisemii wyrazów i nawołuje do opracowania monografii, dotyczących tego zagadnienia. Pozwoliłyby one na udoskonalenie leksykografii. Artykuł F. Trávnička „Mluvnické významy a prostředky” dotyczy stosunku znaczeń gramatycznych do leksykal­nych. Autor uzasadnia postulat uwzględniania znaczeń leksykalnych jako punktu wejścia w analizie gramatycznej. Lekceważenie tego postulatu prowodzi do odry­wania języka od myślenia, do formalizmu. B. Trnka, „On Morphemic Homo­nymy”, przeprowadza rozgraniczenie między homonimią a neutralizacją morfemiczną: homonimia zachodzi wtedy, gdy morfemy nie mają żadnych wspólnych znaczeń (przy polisemii, w odróżnieniu od homonimii, istnieją wspólne znaczenia), neutralizacja morfemiczna zachodzi natomiast wtedy, gdy opozycja zostaje usu­nięta. Przyczyny homonimii morfemicznej Trnka widzi: a) w zmianach fononemicznych, b) w analogii morfemicznej. Autor zaznacza, że niektóre języki, np angielski, mają bardzo rozpowszechnioną homonimię morfemiczną.

Językoznawstwa porównawcze indoeuropejskie i nieindoeuropejskie. T. Buch. „Uwagi o zaniku samogłosek nosowych w języku litewskim”, prześledzą na ma­teriale gramatyk wydanych w w. XVII—XVIII proces zaniku samogłosek noso­

*RECENZJE* wych w języku litewskim. J. Kuryłowicz, „Z badań metrycznych w indo- europeistyce”, wyzyskuje dane metryczne dla uzupełnienia charakterystyki fonologicznej i morfologicznej fazy prehistorycznej niektórych języków indoeuropejskich. Badania wykazują między innymi, że właściwości metryczne greki oraz języka staroindyjskiego objaśniają się dawnymi prawami tych języków, które po zawieszeniu ich działania w systemie języków nadal działały w metryce jako jej licencje w stosunku do języka potocznego. H. Lewicka, „Adjectivitis”. Przyczynek do sporu o żywotność derywacji w języku francuskim", wykazuje, że we współczes­nym języku francuskim obok tendencji do analityczności znaku istnieje wyraźna tendencja do jego syntetyczności. Jako materiał udowadniający służą autorce coraz szerzej stosowane przymiotniki odrzeczownikowe. E. P e t r o v i c i, „Sl. *\**ž*ętica* «petit-lait de brebis» en roumain, dans les langues slaves et en hongrois”, przedsta­wia szczegółowo historię wyrazu poi. *żętyca* oraz chronologię zapożyczenia tego wy­razu słowiańskiego w językach wymienionych w tytule. J. Safarewicz, „Chrono­logia rozwoju łacińskich grup spółgłoskowych", śledzi rozwój grup spółgłoskowych od praindoeuropejskiego do okresu łaciny klasycznej. Ustala on przy tym zmiany, które zachodzą w poszczególnych stadiach rozwoju. W wyniku badań ustala, że przebieg zmian jest konsekwentny tylko co do grup spółgłoskowych nagłosowych, natomiast w innych pozycjach widoczne są rozbieżności, które mogą być choćby częściowo wy nikiem wpływu obcych czynników językowych. J. Safarewicz, „Sur le traitement éolien du groupe ns”, przeprowadza paralelę między rozwojem grupy *ns* w dialekcie eolskim języka greckiego a rozwojem tej grupy w języku polskim. J. Safarewicz, „Un acrostiche de Mažvydas”, odczytał imię i nazwisko autora pierw­szego zabytku języka litewskiego z początkowych liter wierszowanej przedmowy Mažvydasa do swego dzieła. M. Schlauch, „Linguistic Aspects of Emily Dickinson’s Style”, analizuje język E. Dickinson, poetki amerykańskiej XIX w., która stała się znana dopiero po swej śmierci w XX w. A. Sommerfelt, „The Importance of Structure in the Development of Old Norse Umlaut und Fracture”, pokazuje za­leżność wymienionych w tytule zjawisk dotyczących samogłosek od przebudowy wy­razów w staronordyckim, mianowicie od redukcji zgłosek i związanej z tym zmiany w pozycji iloczasu w systemie. S. Strelcyn, „Quelques remarques sur les dictionnaires guezes et amhariques”, rozpatruje kilka słowników wymienionych w tytule języków pod względem ich wartości naukowej. L. Zabrocki, „Z rozwoju dyftongów ie. *ai, auy ou* w językach germańskich”, analizuje rozwój tych dyftongów w po­szczególnych językach germańskich, gdzie one wszędzie wykazują tendencję do monoftongizacji. Jednak w poszczególnych językach procesy te przebiegają z różnym nasileniem w zależności od procesów fonetycznych, struktury fonologicznej oraz umiejscowienia geograficznego.

*Tamara Buch*

Biuletyn Fonograficzny — Poznań, wydawnictwo Poznańskiego To­warzystwa Przyjaciół Nauk, ukazuje się od r. 1953.

Niedawno upłynęło 10 lat od ukazania się pierwszego tomu Biuletynu Fono­graficznego (por. obszerną recenzję M. Szymczaka w Por. Jęz. 1954, z. 10, ss. 29—32).

Pierwszy tom został wydany jako suplement do IV tomu Linguae Posnaniensis, następne, pomimo pierwotnej zapowiedzi, ukazywały się już niezależnie w la­tach 1957, I960, 1961, 1962, 1964. Dotychczas wyszło drukiem sześć roczników tego cennego i pożytecznego czasopisma. Ponieważ BF powstał jako organ ówczesnego Zakładu Fonograficznego Uniwersytetu Poznańskiego (obecnie Instytut Fonograficz­ny), zamieszczano w nim artykuły, rozprawy, sprawozdania i recenzje związane te­matycznie z działalnością Zakładu, z zakresu problematyki dźwiękowego utrwala­

nia gwar, patologii i embriologii mowy oraz fonetyki eksperymentalnej. Jak czy­tamy w nocie redakcji (w której sklad weszli m. in. L. Kaczmarek, Wł. Kuraszkiewicz,

1. Otrębski, a następnie i L. Zabrocki) — wydawane przez to samo środowisko nau­kowe oba czasopisma (BF i Lingua Posnaniensis), łączy — pomimo odmiennej te­matyki — dążenie do wszechstronnego badania tego złożonego zjawiska, jakim jest mowa ludzka. Jednakże właśnie dzięki różnorodności problemów lingwistycznych powstała konieczność zbadania ich z punktu widzenia tak odmiennych gałęzi tej nauki, jak — fonetyka eksperymentalna i fonografia z jednej strony i językoznaw­stwo ogólno-porównawcze z drugiej. W ten sposób — ponieważ niektóre artykuły w pierwszych tomach Linguae Posnaniensis zaczęły wykraczać swą tematyką poza ramy tego periodyku, nakreślone przez redakcję — utworzono odrębny organ — Biuletyn Fonograficzny..

Jak już wspomniałem, artykuły zamieszczane w Biuletynie dotyczą, pomimo swej różnorodności, kilku podstawowych problemów, takich jak tradycje polskiej fono­grafii i fonetyki eksperymentalnej, zagadnienia związane z dźwiękowym utrwala­niem gwar, badania patologii mowy itp. Osobny dział — to katalogi płytotek.

Ten zwarty krąg zagadnień, poza który wykraczają w dotychczasowych sześciu tomach jedynie nieliczne artykuły (jak np. rozprawa krytyczna Rudolfa Grosse — „Strukturalismus und Dialektgeographie”, poświęcona pracy W. Doroszewskiego „Le structuralisme linguistique et les études de geographic dialectalc”, Oslo 1957), czyni z Biuletynu Fonograficznego czasopismo wybitnie specjalistyczne, jednak wiele inte­resujących wiadomości znajdą tu nie tylko specjaliści.

Dla przykładu warto zaprezentować kilka najciekawszych pozycji z każdego działu. I tak np. w t. II (którego redaktorem jest Ludwik Zabrocki) B. Wierzchowska dokonuje przeglądu prac Zakładu Fonetyki UW od chwili jego powstania do r. 1956, a w tomie III — w art. „Z badań eksperymentalnych polskich głosek nosowych” — opisu metod badawczych i aparatury pomiarowej stosowanej przy analizie nosówek (np. spektrografy akustyczne, analizatory oktawowe itp.).

W tym samym tomie I. Styczkówna w pracy „Z dziejów fonetyki eksperymen­talnej w Polsce” omawia początki i rozwój tej stosunkowo młodej, a tak już za­służonej gałęzi lingwistyki, od pierwszych niełatwych prób, poprzez badania T. Benniego, K. Nitscha, M. Dłuskiej, aż po najnowsze prace H. Konecznej, W. Zawa­dowskiego, S. Skorupki i innych, prowadzone nowoczesnymi, ulepszonymi metodami (rentgenograficzna, elektroakustyczna itp.). Problemami związanymi z utrwalaniem dźwiękowym gwar polskich zajmuje się w Biuletynie głównie Z. Sobierajski. Uwagę zwracają zwłaszcza dwa jego artykuły: „Przydatność płyty gramofonowej w bada­niach gwarowych metodą subiektywno-odsłuchową” (t. III), oraz „Z problematyki obiektywizacji transkrypcji fonetycznej fonograficznych tekstów gwarowych” (w t. VI).

Autor w obu tych pracach zajmuje się problemem przydatności i zakresu sto­sowania tzw. metody odsłuchowej graficznych zapisów tekstów gwarowych, doko­nywanych nie bezpośrednio, lecz z nagrań płytowych. Z. Sobierajski, wraz z zespo­łem współpracowników dokonywał zapisów metodą odsłuchowo-zespołową, co dało szereg wariantów, z których wybierano najwłaściwszy. Zdaniem autora metoda taka, pomimo pewnych braków, jest o wiele lepsza od zapisu bezpośredniego, ponieważ w tym drugim wypadku zapisujący ulega wpływom naszego języka ogólnego, nor­mom poszczególnych gwar i analogii do form zanotowanych uprzednio. Zagadnie­niom patologii mowy poświęcał swoje prace F. Antkowski. Badał on wymowę tzw. rozszczepowców, czyli osób cierpiących na rozszczep podniebienia (palatoschisis). W artykule „Patologia mowy w przypadkach palatoschisis” (t. II) autor, po zapo­znaniu czytelnika z najczęściej spotykanymi typami rozszczepu podniebienia, opisuje wymowę osób badanych i proponuje specjalny alfabet fonetyczny do jej zapisywa­nia. W innej natomiast pracy „Uwagi o rehabilitacji (retranspozycji) mowy” (t. III) znajdujemy przedstawiony pokrótce sposób nauczania rozszczepowców normalnej wymowy (po dokonaniu operacji).

F. Antkowski stwierdza m. in„ że w wyniku przeprowadzonych badań doszedł do wniosku, iż największą trudność sprawia osobom dotkniętym palatoschisis wy­mowa spółgłosek szczelinow3rch, zwartoszczelinowych i zwartych. Zdaniem autora kolejność retranspozycji pooperacyjnej powinna być następująca: głoski ustne, na­stępnie palatalne, zwarte, wargowe, afrykaty, szczelinowe oraz głoska r.

Z zakresu embriologii mowy (mowy dzieci) zamieszczono w Biuletynie artykuł Karela Ohnesorga „Studium mowy dziecięcej i opieka nad jej kształceniem w Czecho­słowacji” (t. III). Autor dokonuje przeglądu najważniejszych prac czeskich poświę­conych temu zagadnieniu — od fragmentów rozsypanych po dziełach pedagoga i teo­retyka z XVII w. Jana Amosa Komeńskiego, poprzez prace F. Čady (Studium řeči dětské — Praha 1906), Trnki, Trávnička, Kratochwila (Vady řeči) i innych oraz dzia­łalności utworzonego w 1946 r. w Pradze Instytutu Logopedycznego. K. Ohnesorg zwraca również uwagę na fakt, że w Czechosłowacji logopedia, posiadająca poważne osiągnięcia, stanowi dziedzinę pedagogiki, a jej wyniki wykorzystywane są w prak­tyce. Oprócz wspomnianych wyżej artykułów specjalnych, znaleźć można w BF również kilka prac z zakresu językoznawstwa ogólnego, np. L. Zabrockiego „Les sonantes á la lumiere de la phonětique structurale” (t. IV), czy tegoż autora „Phon, Phonem und distinktives Morphem” (t. V).

Ponadto, jak w każdym periodyku naukowym tego typu — nieco recenzji, drob­nych przyczynków, kronika, wspomnienia pośmiertne (m. in. S. Skorupki — „W służ­bie nauki” — t. V, poświęcone H. Konecznej).

W sumie należy uznać Biuletyn Fonograficzny za czasopismo interesujące i po­żyteczne, skoro już w sześciu dotychczasowych tomach wiele ważnych — wartych dyskusji i ciekawych — wiadomości, spostrzeżeń, wyników badań znajdzie nie tylko grono specjalistów-fonetyków, ale każdy, komu nieobce są zagadnienia fonografii i fonetyki eksperymentalnej.

*Andrzej K. Bogusławski*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Lokomotywownia*

Kwestia, poruszona przez korespondenta, nie jest tak bardzo prosta, chociaż właśnie na jej określonym rozstrzygnięciu szczególnie mu zale­ży. „Nie zgadzam się, pisze korespondent, z nazwą lokomotywownia, któ­ra ma zastąpić dawną parowozownią. Przecież możliwsza dla polskiego ucha byłaby nazwa lokomotywnia, nie wiem, po co tam wsadzono -wo--\ Korespondent sądzi, że rozprawienie się z tą błędną formą za­skarbiłoby temu, kto by to zrobił, wdzięczność całych pokoleń Polaków.

Byłoby to sposobem zyskiwania takiej wdzięczności z jednej strony zbyt łatwym, bo rzecz jest stosunkowo drobna, z drugiej — zbyt trudnym, bo rzecz, mimo że drobna, nie jest wykonalna. Do wyrazu lokomotywownia nie wsadzono -wo-, jak to formułuje korespondent; lokomotywownia tak się ma do lokomotywy, jak parowozownia do parowozu i jak wozownia do wozu, to znaczy, że we wszystkich wymienionych wypadkach nazwa pochodna utworzona jest od nazwy podstawowej za pomocą formantu -ownia. Punktem wyjścia form analogicznych była oczywiście wozownia jako wyraz najstarszy. Podstawą wozowni jest wóz; forma woźnia — analogiczna do proponowanej lokomotywni nigdy nie istniała (jest w ję­zyku rosyjskim wozniá, ale zupełnie co innego znaczy, mianowicie «po­ranie się z czym, zamieszanie»). Stosunek form wóz — wozownia nie jest czymś wyjątkowym: tak samo mają się względem siebie pary wyrazowe kocioł — kotłownia, maszyna — maszynownia i inne, które bym wyli­czył, gdybym mógł w tej chwili skorzystać z pomocy maszyny liczącej, taki bowiem typ zadania maszyna, po odpowiednim opracowaniu pro­gramu jej zadań, wykonywać może. Forma parowozownia korespondenta jak gdyby nie razi. Jeżeli pomieszczenie, gdzie są parowozy, jest paro­wozownią, to pomieszczenie, gdzie są lokomotywy musi się nazywać lokomotywownią, chociaż istotnie wyraz ten nie ma przyjemnego brzmie­nia. Lokomotywa jako wiążąca się z wszelką tradycją, nie tylko paro­wą, ma szerszy zakres znaczeniowy niż parowóz i dlatego kolejarze wy­raz lokomotywownia uznali za potrzebny. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego umieściliśmy ten wyraz z adnotacją: „wyraz ten wpro­wadzają niektórzy zamiast parowozownia jako określenie szersze”.

*Tysiące ludzi*

Ob. Grzegorz Sędek z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie, które z dwóch zdań jest poprawnie zbudowane: ,,Tysiące młodych ludzi zdobywa za­wód” czy też „Tysiące młodych ludzi zdobywają zawód”.

O składni zdań, w których podmiotem jest wyraz tysiące, pisałem w książce „O kulturę słowa”, więc odpowiem trochę skrótowo. Wiado­mo, że orzeczenie powinno pod względem liczby zgadzać się z podmio­tem. Wyraz tysiące to liczba mnoga, więc jeżeli powiemy lub napiszemy „tysiące młodych ludzi zdobywają zawód”, to regule formalno-gramatycznEj czynimy zadość. Ale używając wyrazu tysiące możemy mieć na myśli nie liczbę tysiąc ileś razy powtórzoną tylko liczbę nieokreślenie wielką, o której mówimy z pewnym uczuciowym przejęciem: tysiące lu­dzi to bardzo dużo, niezmiernie dużo ludzi. Jeżeli się to tak ujmuje, to nasuwa się analogia do zdań, w których grupę podmiotu stanowi połą­czenie przysłówka z rzeczownikiem: bardzo dużo ludzi było — i według tego wzoru tysiące ludzi było — a także „tysiące młodych ludzi zdobywa zawód”. Gdyby natomiast komu chodziło o to, że owo zdobywanie za­wodu przez młodych ludzi jest wynikiem pracy jakiejś instytucji, dzięki której powstają zorganizowane kadry młodych pracowników, to nadawa­łaby się w orzeczeniu liczba mnoga: „tysiące młodych ludzi zdobywają zawód”. Gdy się odpowiada, że można powiedzieć tak lub tak, to można łatwo wywołać rozczarowanie i narazić się na zarzut przesadnego libe­ralizmu. Taki zarzut byłby jednak oparty na nieporozumieniu: nie jest liberalizmem postulat, żeby użycie formy językowej zawsze uzależniać od dokładnego uświadamiania sobie treści, którą ta forma ma wyrażać. To jest rygoryzm, a nie liberalizm. Jeżeli w formie tysiące przeważa treść ekspresywna, to się z nią łączy orzeczenie w liczbie pojedynczej, jeżeli ta sama forma jest ścisłym określeniem liczby, a więc wielokrotnością tysiąca, to orzeczenie powinno mieć formę liczby mnogiej. Jeżeli się ma swobodę wyboru, a o samym wyborze ma rozstrzygnąć czyjaś własna myśl, to to jest chyba dobrze: wysiłku przemyślenia tego, co chcemy ko­muś powiedzieć, nigdy nie można ominąć, każdy musi sam trafnie dobie­rać słów mających wyrażać intencję w jakiej wypowiadane są słowa w danej chwili i sytuacji. Przemyślenie jest zresztą może terminem zbyt wąskim: chodzi o to, żeby słowa nie były zdawkowe, żeby mówiący szczerze się przejmował tym, co mówi lub pisze. Przejmowanie się sło­wami jest również pewną formą pracy nad językiem.

*Sędzia* — *sędziów*

Uczeń klasy ósmej liceum ogólnokształcącego w Rybniku, Tadeusz Kurzeja, zwraca uwagę na to, że w słowniku poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem „sędzia” podana jest informacja: „liczba mnoga —

mianownik, biernik, wołacz — sędziowie'"! To samo można znaleźć w „Gramatyce Języka Polskiego” tegoż autora.

Rzecz polega na oczywistym niedopatrzeniu tych, którzy robili ko­rektę. Po formie „sędziowie” jako rzekomej formie mianownika, bierni­ka, wołacza wymieniony jest dopełniacz sędziów. Literę В, skrót bierni­ka, należy usunąć z szeregu MBW — mianownik, biernik, wołacz i umieś­cić Ją po literze D, skrócie dopełniacza, wtedy błędu nie będzie. Dobrze, że korespondent zauważył ten szczegół, wszyscy zaś posiadacze wymie­nionych książek powinni dokonać w nich odpowiednich poprawek. Nie ma co prawda obawy, żeby ktoś pod wpływem niezachwianej wiary w drukowane słowo zaczął mówić zamiast „widzę sędziów” — „widzę Sędziowie” stosując się do wskazówki wyczytanej w gramatyce, ale w każdym razie w tekście pracy gramatycznej nie powinno być takiego błędu, bo to może ludzi gorszyć.

*Tolerować*

Obywatel Witold Jażdżewski z Chojnic prosi o wyjaśnienie czy dobrze został użyty wyraz tolerowanie w następującym zdaniu: „W przypadku tolerowania zarządzeń wyciągane będą konsekwencje służbowe w sto­sunku do osób winnych”. W zakładzie pracy korespondenta powstał spór co do tego, co znaczy czasownik tolerować: jedni uważają, że tolerować to «uznawać, honorować lub zgadzać się z czymś», inni — że „pobłażać”.

Nie mają racji ani ci, ani ci. Cały spór jest nieporozumieniem, dość znamiennym jako objaw ujemnych następstw używania wyrazów obcych w niewłaściwych znaczeniach, co się dziś dość często zdarza. Zawsze po­winna obowiązywać zasada, że gdy się coś mówi albo pisze, należy przede wszystkim jasno i wyraźnie sobie uświadamiać, jaką treść ma zawierać formułowana wypowiedź. Jeżeli mówiący lub piszący dokładnie wie, co chce powiedzieć, to słowa go nie zawiodą, bo słowa naszego języka to narzędzia sprawne, szlifowane w ciągu długich wieków. Niejasnościom językowym jesteśmy winni my, używający słów, bo nasza nieumiejętność sprawia, że elementów językowego mechanizmu nie umiemy w należyty sposób łączyć ze sobą i wtedy mechanizm zgrzyta. Szczególnie łatwo może się to zdarzyć, kiedy nas korci użyć wyrazu obcego, któremu nie za­pewnia równowagi system skojarzeń z innymi znanymi nam wyrazami i związkami wyrazowymi: wtedy prawdopodobieństwo mniej lub bardziej jaskrawego nieporozumienia jest znaczne. Zdanie, które w swym liście cytuje korespondent, jest tak sformułowane, że właściwie nie można zrozumieć, co ono ma znaczyć. Tolerować znaczy «odnosić się z wyrozu­miałością do czegoś, nie przeciwdziałać czemuś, nie protestować przeciw jakimś wypowiedziom, które nie są wyrazem naszych własnych przeko­nań». Tolerancja we wzajemnych stosunkach oznacza uznawanie czyje­goś prawa do posiadania poglądów, których nie podzielamy: podstawią jej może być pewność, że o losach różnych spraw rozstrzygają czynniki obiektywne, tak zwana obiektywna logika wydarzeń, a nie napięcie czy­jegoś zacietrzewienia. Właściwego znaczenia czasownika tolerować nie można się doszukać w zdaniu, ostrzegającym pracowników jakiejś in­stytucji, że „w przypadku (to także źle — powinno być w razie, albo ostatecznie w wypadku) tolerowania zarządzeń wyciągane będą konsek­wencje służbowe w stosunku do osób winnych”. Takie ostrzeżenie może wywołać wśród pracowników tylko zamęt i niepokój: jeżeli zarządzeń dyrekcji nie wolno tolerować, to znaczy, że należy im przeciwdziałać, zwalczać te zarządzenia. Ale dlaczego sama dyrekcja tego żąda? Jakiego wyrazu należało użyć zamiast tolerowania, nie umiem powiedzieć, bo in­tencja całego zdania jest zupełnie niejasna.

*Awangarda*

Ob. J. Obara z Wałbrzycha ma wątpliwość, czy dobrze zostało uło­żone zdanie „Niech żyje IV Zjazd PZPR — Awangardy Klasy Robot­niczej”. Wątpliwość korespondenta polega na tym, czy nie lepiej by było napisać: „Niech żyje IV Zjazd PZPR — Awangarda Klasy Robotniczej”.

Pod względem treściowym nie byłoby lepiej, bo wyraz awangarda jest w haśle określeniem nie tylko Czwartego Zjazdu, ale całej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, i dlatego ten wyraz jest w dopełnia­czu: to jest Zjazd Partii — awangardy, a nie Zjazd — awangarda. Wa­hanie korespondenta prawdopodobnie powstało stąd, że pod względem czysto stylistycznym Zjazd awangarda brzmi istotnie trochę wyraziściej, mocniej niż Zjazd awangardy, bo z pojęciem awangardy łączy się raczej marsz, przebojowość niż czynność zjeżdżania się, w haśle jednak wyraz Zjazd jest od dopełniacza awangardy przedzielony skrótem PZPR, wy­rażenie zaś Partii — awangardy, jest związkiem wyrazowym, który się tłumaczy.

*Zostać*

Ob. MJP z Warszawy unosi się oburzeniem z powodu tego, że jak to pisze, czasownikiem zostać trzepie się na lewo i prawo jako słowem po­siłkowym, to znaczy rażą korespondenta takie zwroty, jak na przykład: „pismo zostało przeniesione do Warszawy”, i inne w tym rodzaju, a więc\* „dom został wybudowany”, „sprawa została załatwiona” i tym podobne. W tym uniesieniu zdobywa się korespondent na zalążek samokrytyki, pisząc, że nie wie, czy słusznie robi, że się unosi.

Niesłusznie, szkoda wybuchać takimi uczuciowymi niewypałami, bo w ten sposób szarpie się tylko własne nerwy. Jest oczywista różnica między zdaniem: oni byli w domu — oni zostali w domu. Różnica ta po­lega na tym, że byli to forma niedokonana, odnosząca się do czasu ściśle

nie określonego, zostali — to forma dokonana, odnosząca się do określo­nej chwili. Różnica między niedokonanym być a dokonanym zostać daje się również odczuwać w połączeniach każdego z tych czasowników z imie­słowem innego czasownika. Kiedy mówimy: „sprawa była załatwiona’’, to możemy myśleć o sprawie załatwionej od jakiegoś czasu i trwającej niejako w tym stanie; mówiąc natomiast „sprawa została załatwiona” od­nosimy czynność załatwienia sprawy do określonej chwili. Tym typem konstrukcji różni się język polski od innych języków słowiańskich, kwe­stia ta stanowiła przedmiot pracy pewnego slawisty, który ją dość szcze­gółowo zbadał.

*Chałtura*

Ob. Anna Leśniakowska z Dębnicy usłyszała w audycji telewizyjnej poświęconej Szekspirowi zdanie: „aż wstyd powiedzieć, chałturzył” i pro­si o wyjaśnienie, co znaczy ostatni wyraz, którego korespondentka nie zna i nie rozumie.

Wyraz chałtura istnieje w języku polskim od niedawna (miałem już (kiedyś sposobność o nim mówić), jako przejęty z języka rosyjskiego. O tym jak jest niedawny, świadczy fakt, że gdyśmy opracowywali ma­teriał wyrazowy do pierwszego tomu naszego nowego Słownika — lat temu około dwunastu — doszliśmy do wniosku, że wyraz chałtura bywa Używany raczej jako cytat z języka rosyjskiego, a nie jest jeszcze wy­razem utrwalonym w języku polskim. Wyraz ten szybko się jednak upowszechnił, na co zwrócił uwagę w recenzji pierwszego tomu naszego Słownika umieszczonej w „Twórczości” p. P. Grzegorczyk; recenzent uznał, że wyraz chałtura powinien się w naszym Słowniku znaleźć i dziś rzecz nie ulega wątpliwości. Chałtura oraz wyrazy pochodne, jak chał­turzyć, chałturzystka, chałturzysta (jest książka Stefanii Grodzieńskiej pod tytułem „Wspomnienia chałturzystki”) znajdą się w suplemencie, to znaczy w tomie jedenastym, uzupełniającym naszego Słownika. W języ­ku rosyjskim chałtura znaczy niesumienną robotę, prócz tego dodatkowy, łatwy zarobek. Chałtura jest wyrazem — jak to stwierdził jeden z języ­koznawców radzieckich — pochodzenia łacińskiego, wiąże się mianowicie te łacińskim cartularius, który to wyraz przez jakieś kancelarie — nie pa­miętam szczegółów — dostał się do rosyjskiego języka potocznego. Po­wiedzenie o Szekspirze, że chałturzył musiało znaczyć, że poszukiwał on, gdzie mógł ubocznych zarobków, może pisał w pośpiechu, wystawiał sztuki nie dopracowane.

*Oficjele, oficjaliści*

Dziękowałem jakiś czas temu kilku korespondentom, którzy mi na­desłali informacje, co do sposobów używania w środowiskach sportowych

wyrazu oficjalista. Do tematu tego powraca ob. Stanisław Dąbek ze Sta­lowej Woli, który jako gorliwy czytelnik wszelkich wiadomości sporto­wych, komunikuje, że nie oficjaliści ale oficjele (bez liczby pojedynczej) to nazwa będąca określeniem oficjalnych osobistości reprezentujących przedstawicieli klubów sportowych i kadrę trenerów. Oficjele czy oficja­liści są to wyrazy, które się wydają jednakowo nienaturalne i tracące jakimś snobizmem. Bez jednych i bez drugich mogłoby się obejść tak sa­rno jak się obchodzi bez specjalnej nazwy tych, którzy towarzyszą komuś z ambasadorów, ministrowi czy premierowi udającemu się w jakąś podróż.

*Nazwiska* — *formy i odmiana*

Ten sam korespondent pyta, jaką formę żeńską powinny mieć naz­wiska brzmiące w formie męskiej Koń i Ptak.

Ogólną przyczyną kłopotu powstającego w takich wypadkach jest to. że się musi szukać form, które by musiały oznaczać kobiety noszące w zasadzie to samo nazwisko co ich mężowie lub ojcowie, a jednocześnie form uwydatniających stosunek kobiety do męża czy ojca, to znaczy, informujących o stanie cywilnym tych kobiet. Gdybym był kobietą, to bym protestował przeciwko obowiązkowi składania takich deklaracji. Ja­ko gramatyk mogę się tylko tolerancyjnie odnosić do używania przez ko­biety form nazwisk nie opatrzonych szczególnymi zakończeniami różnią­cymi je od form męskich. Jak informuje korespondent żony panów Ko­nia i Ptaka bywają przez znajomych nazywane Konina i Ptaszyna, ale to są chyba niestosowne żarty. Obydwa nazwiska kończą się na spółgło­skę, nie ma więc racji stosowanie w formach pochodnych przyrostka -ma. Jeżeli się ma stosować jakiś przyrostek feminizujący, to pozostaje tylko -owa: Kontowa, Ptakowa. Forma nazwiska Załuska jako forma mę­ska jest w niektórych rodzinach tradycyjna i nie polega, jak sądzi ko­respondent, na niewłaściwym zastosowaniu formy żeńskiej. Ostatnia kwestia. W tytule bajki dla dzieci: ,,o dziadzie i babie” błędu nie ma. Rzeczownik dziad ma w miejscowniku formę dziadzie. W wołaczu obok takiej samej formy bywa używana forma dziadu, bardziej pogardliwa od tamtej (dziad sakramencki — w gwarze wojskowych z dawnej armii austriackiej).

*Śmieć* — *śmiecie, śmieci*

Ob. Zofia Kozłowska z Warszawy pyta, czy rzeczownik śmieć, ma w mianowniku liczby mnogiej formę śmiecie, czy śmieci.

Obie formy wymieniane są w wydawnictwach poprawnościowych jako równorzędne. Szober w Słowniku poprawnej polszczyzny cytuje w przykładach formę śmiecie z Mickiewicza, Prusa, Reymonta, Żerom­skiego. Formę natomiast na -i: śmieci w zdaniu oznaczonym jako wzięte ze Słownika Warszawskiego: „Kamień się nigdy płomieniem nie zapali, jeno marne śmieci”. Zaszło tu jakieś nieporozumienie, bo w Słowniku Warszawskim nie ma tego przykładu ani pod hasłem w formie liczby mnogiej śmiecie, śmieci, ani pod hasłem w liczbie pojedynczej to śmiecie w rodzaju nijakim i ten śmieć w rodzaju męskim.

*Don Kichot* — *don Kiszot*

Następną kwestię poruszoną w liście korespondentki także już kiedyś omawiałem, a mianowicie: czy się mówi don Kiszot czy don Kichot? Wymową tradycyjną jest wymowa don Kiszot, która świadczy o tym, żeś­my przyjęli ten wyraz nie wprost z hiszpańskiego, ale za pośrednictwem francuskim, i która się utrwaliła w imieniu używanym jako rzeczownik pospolity, a także w formach pochodnych: donkiszoteria, donkiszotyzm. donkiszotowski, donkiszotować („hasasz i donkiszotujesz” — u Zegadło­wicza). Nie warto naruszać tych ustalonych zwyczajów wymawiając Don Kichot dla zaakcentowania tego, że się wie. jak to imię wymawiają Hiszpanie.

*Skamander*

Co oznacza nazwa dawnego miesięcznika „Skamander”? .Jest to naz­wa rzeki, która płynęła pod Troją (w brzmieniu greckim Skamandros dawna nazwa oboczna Ksantos). Wybór tytułu miesięcznika miał świad­czyć o chęci zachowania więzi z kulturą antyczną. W tej intencji skamandryci, jak przypomniał Jarosław Iwaszkiewicz, często cytowali słowa Wyspiańskiego z „Akropolis”: „Skamander połyska wiślaną mieniąc się falą”.

*W. D.*

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego*

Tom V, str. 1265 4- 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,— Tom VI, str. 1477+2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a wiec nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniowa i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuję.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały I Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe I listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. *Po wymienianych tytułach podano w nawiasach kolejny numer bibliografii prac Autora, zestawionych za lala 1911—1950 przez A. Siuduta w Przeglądzie Za­chodnim* 5—*8/1951, s. 610—624 oraz (II) za lata 1951—1961 przez J. Ruska i Z. Wagnera w* Studia linguistica in honorem Thaddaei Lehr-Spławiński, *Warszawa PWN 1963, s. 7—18.* [↑](#footnote-ref-1)
2. 1 The Genitives: Londynu, Glasgowa and Edynburga in Modern Polish. The Slavonic and East European Review XXVI 494—511, z roku 1948.

   t 2 Język Polski XXVIII, s. 185—186. [↑](#footnote-ref-2)
3. Warszawa 1952, s. 162.

   1 Warszawa 1956, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych. [↑](#footnote-ref-3)
4. Forma mianownika brzmi tu po węgiersku Szeged (wymowa: seget) i tak figuruje ta nazwa np. w atlasach Romera. Polską tradycję ma jednak forma Szegedyn z zaznaczeniem, że jest w niej już spaczona końcówka węgierskie­go miejscownika Szeged-en, podobnie jak Budapest-en «w Budapeszcie». [↑](#footnote-ref-4)
5. Po czesku właściwie Kroměŕiž. [↑](#footnote-ref-5)
6. W cytowanej recenzji w Języku Polskim XXVIII s. 186. [↑](#footnote-ref-6)
7. Grammaire de la langue polonaise, Paryż 1942. [↑](#footnote-ref-7)
8. Witold Mańczak, O repartycji końcówek dopełniacza -o: -u. Język Polski XXXIII 1953, s. 77—78. [↑](#footnote-ref-8)